

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
BIŁOŚĆ
RYNEK KOLEJOWY

Dziennik Białostocki



Armia kolejowa ślubuje

wierność idei Marszałka Piłsudskiego

Owacje na cześć Naczelnego Wodza

na zjeździe K. P. W. w Warszawie

W dniu wczorajszym obradowało w Warszawie 300 delegatów Kolejowego Przystosowania Wojskowego, którzy zjechali ze wszystkich stron Polski, aby przedstawić dorobek trzechletniej pracy.

Obrady poprzedzone zostały uroczystym wotem i zmarli członków K.P.W. w kościele katedralnym św. Jana.

O godz. 9 w Resursie Obywatelskiej rozpoczęły się obrady, które zajął prezes K.P.W. p. Starzak. Na przewodniczącego zjazdu powołano p. inż. Jana Gettler - Gintler z Torunia.

Zjazd przez aklamację przyjął wniosek o nadanie członkowi honorowego K.P.W. Naczelnemu Wodzowi generałowi Rydzowi - Smigłemu.

W południe nastąpiło oficjalne otwarcie zjazdu, na które przybył wityny owacy Generalny Inspektor Sił Zbrojnych. Przybyli również: marszałek Senatu p. Prysor, marszałek Sejmu p. Car, minister komunikacji p. plk. Urych, wice-min. spr. wojsk. p. gen. Gluchowski, wice-ministrowie komunikacji pp. Piasecki i Bookowski, p. woj. Jaroszewicz, gen. Olszyna - Wilczyński, plk. Fryć, plk. Kiliński.

Nastąpił uroczysty moment złożenia ślubowania. Duchowi Marszałka Piłsudskiego, według tekstu ks. biskupa Gawliny, głoszącego iż kapłani pracować będą w myśl wskazań Wodza odrodzonego Narodu.

P. prezes Starzak w dłuższym przemówieniu zilustrował 9-letni imponujący dorobek K.P.W., poczem wręczył Naczelnemu Wodzowi honorową odznakę K. P. W. i wznosił okrzyk na cześć gen. Smigłego - Rydza.

Okrzyk ten został entuzjastycznie podchwyczony przez zebranych. Gdy umilkły okrzyki i uchełły oklaski, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych wygłosił następujące przemówienie:

„Pan prezes Kolejowego Przystosowania Wojskowego prosił mnie, abym kilka słów powiedział. Robię to nie tylko ulegając jego prośbie, ale i również dlatego, że chcę zadośćuczynić tej atmosferze, która jest na sali.

Chce tylko kilka słów powiedzieć, chcę stwierdzić jedno, to zresztą, o czym wszyscy doskonale wiecie, to co było naszą i najbliższą pobudką, kiedyście się zabrali do pracy, to co was przyprowadziło na to zebranie bez do brze funkcjonującego kolejarstwa niema wygranej wojny.

To jest stara prawda. A więc są dwie drogi do wyboru dla kolejarstwa, a przedewszystkiem dla kolejarzy, to znaczy dla człowieka i duszy ludzkiej, która nawet przy najlepszym aparacie zawsze ostateczna, decydująca rolę odgrywa: albo droga zwycięstwa, albo droga klęski.

Proszę panów, jestem głęboko przekonany, że polscy kolejarze ani na sekundę nie będą namyślali się nad tem, którą drogę należy wybrać.

Pod tem hasłem życzę wam jak największego powodzenia w waszej pracy.

Przemówienie Naczelnego Wodza wywołało żywiołowe owacje. Oklaski i okrzyki „niech żyje” trwały kilkanaście minut.

Przemawiał następnie p. minister plk. Urych, po nim zabrali głos przedstawiciele organizacji kolejowych, poczem oficjalna część zjazdu została zakończona.

Sosna



Z Salonu Sztuki
Artystów Malarzy, Królewska 17

Mal. Wład. Stwierdz

Otwarcie Muzeum Belwederskiego



W dniu wczorajszym odbyło się w Warszawie otwarcie Muzeum Belwederskiego, dostępnego od dziś dla wszystkich. Uroczystego otwarcia dokonał i wice-minister spraw wojskowych gen. Gluchowski, którego widzimy na zdjęciu w drzwiach, wiodących do pokoju, zamieszkiwanego przez Marszałka.

Powstańcy arabscy atakują

Regularne bitwy w północnej Palestynie

JEROZOLIMA, 6.6. Dziś rano sytuacja w Haifie uległa pogorszeniu w związku z aresztowaniem pewnej liczby muzułmanów, którzy atakowali sprzedawców jarzyn i zniszczyli ich towar. Policja usiłująca przeszkodzić temu została obrzucona kamieniami.

Następnie rzucano na posterunek policji bomby, a oddziały policji i wojska zasypano strzałami. W odpowiedzi zaatakowani dali ognia, zabijając 1 manifestanta i raniąc drugiego. Obecnie w mieście panuje spokój.

Samoloty angielskie patrolują bezustannie obszary graniczne pustyni Syryjskiej, by zapobiec przemytowi broni, jak również, aby nie do puszczać Beduinów do wewnątrz kraju.

Naigorsze utarczki z powstańcami odbywały się w okolicach Dżaminy (na drodze Jerozolima — Nazaret), gdzie już w ubiegłym roku wojska angielskie stoczyły krwawą bitwę z oddziałami Al-Kasama. Siły Arabów pod Dżamiem obliczane są na 300 do 500 ludzi uzbrojonych w karabiny i granaty ręczne.

Na terenie posesi, stanowiącej własność przemysłowca zgierskiego p. Maksa, stoi wielki komina fabryczny, jako pozostałość po pożarze fabryki, z której już niema śladu. Z nadpalonego komina oderwała się cegła, która spadła na głowę przechodźcy w pobliżu niejako go Stanisława Skrzypczyńskiego, kładąc go trupem na miejscu. Przy

były lekarz pogotowia stwierdził zgruchotanie czaszki, pólamanie nóg i ręk.

Dziwnie wydaje się, że inspekcja budowlana nie nakazała już dawno rozbioru przepalonego komina i nie nakazała zabezpieczenia terenu. Dopiero w dniu wczorajszym po wypadku, władze inspekcji budowlanej zarządziły rozbiorę.

Premier gen. Sławoj-Składkowski na inspekcji w pow. pułtuskim

Prezes Rady Ministrów i minister Spraw Wewnętrznych, gen.

Sławoj-Składkowski, wczoraj w godzinach popołudniowych udał się na teren pow. pułtuskiego, gdzie dokonał kolektnej inspekcji sprawności funkcjonowania urzędów.

Pan premier odbył ze starostą pułtuskim dłuższą rozmowę na tematy związane z bezrobociem i rolnictwem publicznym, prowadzonym na terenie powiatu.

Poza tem p. premier odbył konferencję z wójtami gmin Obryte i polecil zwiększyć tempo pracy przy budowie drogi powiatowej Pułtusk — Obryte.

W zależności od zwiększenia tempa pracy p. premier obiecał pomoc finansową na budowę tej drogi.

Jedziemy do Paryża na rokowania handlowe

Dn. 9 b. m. wyjeżdża do Paryża polska delegacja do rokowań handlowych z Francją pod przewodnictwem wice-ministra przemysłu i handlu, p. Sokółowskiego.

Tematem rokowań handlowych polsko-francuskich będzie rewizja przestarzałych i nieodpowiadających już dzisiejszym warunkom gospodarczym konwencji handlowej z Francją, zawartej w 1924 roku.

Okólny import z Francji do Polski wyniósł w roku 1935 — 41,8 milj. zł. t. j. 49 proc. ogólnego wywozu polskiego. Eksport z Polski do Francji wyniósł w roku ubiegłym 32,6 milion. zł. t. j. załadowo 3,3 proc. ogólnego eksportu polskiego.

Złoto ucieka z banków

Szwajcarski egzemplarz Heferskiego BERN, 6.6. Bilans Szwajcarskiego Banku Narodowego z dnia 30 maja wykazuje w porównaniu z poprzednim sprawozdaniem tygodniowym (w mil. fr.), że zapas złota i dewiz spadł o 23,2 do 1.436,1.

HAGA, 6.6. Bilans Banku Niderlandzkiego z dnia 2 czerwca wykazuje następujące zmiany w wartościach pozycji w porównaniu z poprzednim sprawozdaniem tygodniowym (w mil. florenów): Zapas złota spadł o 43,6 do 640,4; zapas srebra spadł o 1,0

Obóz racji Polski

Premier gen. Składkowski zapowiedział z trybuny sejmowej wielką akcję „zrzeszania ludzi mocznych”, wielką mobilizację sił, którym przypadnie zadanie „obrony Polski”.

— Gdzie szukać tych sił?
P. premier odpowiada:
— W rzeszy włościańskiej, w warstwie robotniczej, w sferze rzemieślniczej i inteligencji pracującej.

Zrzeszyć trzeba ludzi mocznych, ludzi dobrej woli, nie w imię takich, czy innych doktryn, ale w imię „racji Polski”. A racja Polski jest — jak to oświadczył Wódz Naczelny — „obrona Polski, obrona w najszerszym tego słowa znaczeniu”.

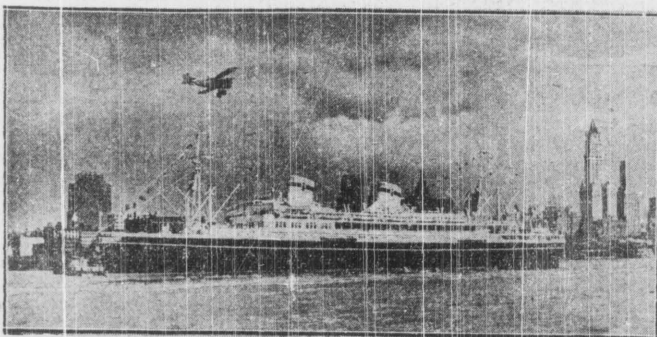
Obrona Polski — to wielka praca. Trzeba „rozładować bezrobocie i dać jeść głodnym”. Tam, gdzie

Oto idea tego „zrzeszania ludzi mocznych”, tego organizowania pracy przez „kierowniczą wolę” w imię racji Polski.

Ci, którzy przy tej zespolewocie robocie przedewszystkiem dopytują się o partyjne hasła — nie staną, oczywiście, do apelu. Będą się nadal boczyl, będą się nadal popisywali jałową krytyką. Mniejsza o nich!

Zrzeszą się natomiast wszyscy, którzy chcą pracować, by „podciągnąć Polskę wyżej”.

M/s „Batory” w Nowym Jorku



M/s. Batory w czasie pierwszego wjazdu do portu w Nowym Jorku

3-dniowe Święto Morza w Gdyni w obecności P. Prezydenta Rzplitej

Tegoroczne „Święto Morza” obchodzone będzie przez cały kraj pod dwoma hasłami: rozbudowy floty wojennej oraz ekspansji kolonialnej.

Dzień polityczny

Minister spraw zagranicznych p. J. Beck przyjechał w dniu 6-ym b. m. do Gdyni. W Warszawie, p. J. Davignon oraz chargé d'affaires tureckiego w Warszawie, p. Basri Resid Danismond.

Nowy poseł Iranu

Dowiedzieliśmy się, że dotychczasowy poseł Iranu w Warszawie min. Sayah, sprawami poselskimi irańskiego zawiaduje w charakterze chargé d'affaires p. Abbas Amir Aslan, sekretarz poselstwa.

Do chwili przybycia nowego posła, którym mianowany został min. Sayah, sprawami poselskimi irańskiego zawiaduje w charakterze chargé d'affaires p. Abbas Amir Aslan, sekretarz poselstwa.

Gazety w Paryżu wyszły mimo strajku kolporterów

PARYŻ, 6.6. Dziś rano ukazały się wszystkie dzienniki paryskie, lecz szoferzy przedsiębiorstw transportowych strajkują w dalszym ciągu, wskutek czego wyszły z dzienników na prowincję doznaje

przeszkód. Gazety dostarczane są do miasta i na przedmieścia różnymi środkami, a sprzedawane są przez kamelotów. Kioski są w dalszym ciągu zamknięte.

Okupacja na stadionie łódzkiego klubu sportowego

Na boisku łódzkiego klubu sportowego prowadzone są z kredytów Funduszu Pracy prace nad rozbudową stadionu i niwelacją terenu. Prace zlecone zostały firmie prywatnej, która zatrudnia 40 robotników. Przy wypłatach w dniu wczorajszym firma wstrzymała robotnikom część zarobków, wypłacając „acenta”.

Robotnicy żądali wypłacenia całości, a gdy im odmówiono przystąpili do strajku rozkładając się na terenie głównego boiska. Ponieważ na tym boisku miał się odbyć mecz Admiry — LKS, zarządcy klubu podali interwencję. Robotnicy oświadczyli, że z boiska nie ustąpią. Zawiadomiono władze bezpieczeństwa. Przybyli oddział policji usunął strajkujących poza obwód stadionu.

Konferencja inspektorów pracy

W ministerstwie opieki społecznej odbyła się pod przewodnictwem p. ministra konferencja okręgowych inspektorów pracy z całego państwa.

Na konferencji omawiano zagadnienie rozstrzygnięcia w zataczkach zbiorowych i udziału inspekcji pracy w zwleczaniu zatrudnienia.

Prok. W. Dlouhy wicedyrektorem Głównego Urzędu Statystycznego

Prokurator sądu Najwyższego który przez kilka ostatnich lat był dyrektorem departamentu personalnego Ministerstwa Sprawiedliwości

by wicedyrektorem Głównego Urzędu Statystycznego.



p. Wacław Dlouhy, został mianowany

Milionowe odszkodowanie dla portiera za wyrzucenie się żony hsiężniczki

ATENY, 6.6.

Przybył tu z łodzi szambelan króla Grecji, Madi, z poleceniem doprowadzenia za wszelką cenę do rozwiazania małżeństwa siostry królewskiej księżniczki z młodą gródką Hrabim Hrabimem, portierem hotelowym.

Madi otrzymał polecenie, aby — jeśli nie uda mu się przekonać księżniczkę — zaoliarować Hrabimowi 50.000 funtów szter. (przełoży 1.300.000 zł.) za zgodę leżą na anieważeniu tego małżeństwa. (f)

GIEŁDA

Bank Polski płać za dol. St. Złoty 5,24 mk. n.e.m. 133 funt ang. 26,25.

Gdy cuki r staniał

W ciągu pierwszych 4-ech miesięcy 1936 r. spowolnienie cukru w Polsce wynosiło 1.271,5 tys. q wobec 1.040,5 tys. q w tym samym czasie r. ub., było więc wyższe o około 231 tys. q.

Frank franc. 34,92, guld. gd. 99,90. Tendencja mroczniejsza.

3 proc. poź. bud. 36,25, Dolarówka 50,50, 5 pr. poź. konw. 52,75, 7 pr. poź. stab. 58,4 pr. poź. inv. 52,50, 3 pr. poź. inv. 1 em. 68,25, 11 — 69,25, seria 76, 4 i pół pr. LZZ, 45, Poniższe 40,75, 6 pr. obl. m. W. 1920 r. 8 i 9 em. 52, 4 i pół pr. LZZ m. W. 53,75, 5 pr. LZZ m. W. 52,25, 1933 r. — 54, 5 pr. LZZ Kielec 1933 r. — 44, 5 pr. LZZ Śiedlce 1933 r. 28,75, 3 pr. resta ziemna 40.

B. Polski 103, Warsz. Cukier 29,50, Wiekli 15, Lipoc 14, Modrzew 6,20, Ostrowiec 32,50, Starachowice 36, Haberbusch 43,50.

Nowe wawrzyny szkuje P.A.L.

W dniu 4 i 5 b. m. odbyły się zebrania Polskiej Akademii Literatry, na których przyjęto sprawozdanie delegatów z udziału w posiedzeniach instytucji społecznych i artystycznych. Po stanowiono popierać akcję zorganizowaną bibliotek walcich, wszcząć na zjedzie w sprawie kultury wsi i ustalić bieg prac, związanych z doborem nowych kandydatów do Wawrzyn Akademickiego.

Pozatem powołano akademie zorganizowane przez ministerstwo oświaty i Wawrzyn Instytutu Sztuki w Gdyni „poświęconego szerzeniu kultury artystycznej i wypowiadania opinii o projekcie dorocznej nagrody filmowej, opracowywanym przez min. oświaty.

W czerwcu zostaną rozpisane wybory samorządowe w Łodzi

Według autorytatywnych informacji rozpisanie wyborów do łódzkiej rady miejskiej nie nastąpi przed upływem ustawowego okresu t. zn. przed dniem 30 czerwca.

Ponieważ zgodnie z ustawą o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego oraz rozporządze-

niem o ordynacji wyborczej — czas okresu dla czynności wyborczych wynosi 40 dni, wybory odbyłyby się w dniu 9 lub 16 sierpnia.

W ten sposób wybór, zatwierdzenie i ukonstytuowanie się nowego zarządu miejskiego nie nastąpiły przed listopadem b. r.

Komuniści opanowali Labour Party Akcja strajkowa na rozkaz Moskwy

LONDYN, 6.6. Prasa londyńska ostrzega socjalistów na Partię Pracy przed dalszą współpracą z komunistami, stwierdzając, że w czasach ostatnich komuniści opanowali już niemal zupełnie wszystkie okręgowie komitety Partii Pracy na pro-

wincil. Zdaniem „Daily Telegraph”, komuniści — w myśl instrukcji moskiewskiego Kominternu — dają do wywołania strajków w Anglii, a przedewszystkiem strajku górników w przemyśle węglowym. (sk)



Min. Thomas

Londyn, w czerwcu. Anglia żyje wciąż jeszcze pod znakiem sensacji tej afery „niedyskrecji budżetowej”, która zakończyła się dyktando ministra ko-

lonji Thomasa. Nawisko Thomasa nie schodzi z łamów prasy. Najpóźniej dziennik londyński „Daily Express” powołał:

„Wczoraj cały prawie numer min. Thomasowi i postaciom, zwazanym z wielkim skandalem budżetowym.

Opinia angielska, z emocjonalną i zaniepokojoną charakterem afery, w którą wmieszane było nazwisko członka rządu, uzyskała pełną satysfakcję: wyrok specjalnego trybunału w niczem nie liczył się ze stanowiskiem ministerialnym głównego bohatera skandalu.

W surowych i bezwzględnych słowach wyrok potępił min. Thomasa, jako winnego zdrady tajemnic budżetowych.

Przyznaliśmy przebieg i dzieło skandalu. Zaczal się on w dniu, w którym minister Neville Chamberlain ogłosił w Izbie Gmin podwyżkę stawek podatkowych od dochodu („income tax”) i herbaty.

Okazało się wówczas, że szereg osób ubezpieczył się na kilka dni przedtem w towarzystwach ubezpieczeniowych przed podwyżką wspomnianych podatków!

Wybuchł skandal. Jak dowiedzieliśmy się owe osoby o postanowieniach budżetowych, które zapadły na radzie ministrów i zostały wyszysane dla prywatnej korzyści przed ogłoszeniem decyzji rządu w Izbie Gmin?

Tajemnica uchwał budżetowych została pogwałcona.

Chciano nawet z początku wierzyć, że chodziło tu o wyjątkowy tylko zbieg okoliczności. Rychoło jednak bież wypadków zadał łtam temu przypuszczenie. Podczas śledztwa zeznał niejaki p. Marriott agent giełdowy, że w przeddzień obrad Izby Gmin dowiedział się o podwyżce podatku dochodowego od drugiego agenta, p. Eves.

691 projektów na herb m. Gdyni

Rozpisany przez Komisarz Rządu konkurs na herb miasta Gdyni zwracał 691 projektów. W ciągu czterech specjalnie zaplanowanych w składzie woj. pomorskiego Króliska, komisarz rządu Sokoła oraz przedstawicieli departamentu morskiego m. handlu, archiwum państwowego w Poznaniu, Muzeum narodowego w Warszawie i Krakowie przystąpi do rozpatrywania i nagrażania nadesłanych projektów.

Pierwsza nagroda wynosi 500 zł, druga 300 zł, trzecia 200 złotych.

Chiny chwytają za broń przeciw na'ezdźcom z Japonii

LONDYN, 6.6.

Wiadomości nadchodzące z Kantonu stwierdzają, że hasło wojuj z na'ezdźcą japońskim znalazło żywy odzew w całych Chinach południowych.

Pomimo, że w tej kwestii nie zapadła jeszcze żadna decyzja rządu kantonjskiego, generałowie stojący na czele poszczególnych okręgów, na własną rękę mobilizują wojsko, powołując pod broń wszystkich rezerwistów. Zgłasza się też mnóstwo ochotników wlekić spośród młodzieży akademickiej, ale i wieśniaków.

Pociąg przepełniony są rezerwistami i ochotnikami, adzającymi do miast, zwłaszcza do Kantonu.

Rząd kantonjski jest przeziwby zbrojnej akcji przeciwko Japonii, przeciwdziałając, że skończy się ona masą klęsk, jednakże bezsilny jest wobec postawy kół wojskowych i nastrojów państwowych w całym kraju.

Pod presją opinii publicznej rada polityczna w Kantonie wyznaczyła go-

neratów Czeng - Czi - Tanga i Li - Czang - Jona na dowódców 1-iej i 4-iej armii ocalenia narodowego Chin. Przygotowano też instrukcje dla ewentualnej wypady na północ przeciw Japończykom.

Zawszad donoszą o burzliwych demonstracjach przeciwko Japonii i napażach na Japończyków.

W Szanghaju stan jest tego rodzaju, iż widzą tamtejszej koncesji japońskiej policji obywatelom japońskim aby byli gotowi do wyjazdu z miasta każdej chwili.

Wstawiony bohaterka obrona Szanghaju przed kilku laty chiński 21 pułk huciu, oddał się do dyspozycji rządu kantonjskiego.

W całych Chinach południowych, a także i w prowincjach podległych rządowi nankijskiemu, rozpowszechnia się masowo ulotki nawołujące do walki z Japonią.

„Zbudujcie się Chiny!” — oto hasło, które jedynoczy w tej chwili cały naród chiński.

Palestyna płonie

Wysadzone mosty — starcia z policją

LONDYN, 6.6. Według wiadomości otrzymanych w m.in. kolonii z Jerozolimy, dzisiaj rano wysadzono sześcioma most na drodze Ramallah — Latrun.

W nocy ostrzelano samochody na drodze Hebron — Beersheba.

Policja wykryła znaczne ilości prochu, skradzionego w urzędzie

robot publicznych.

W Alami rozpedzono grupę 300 manifestantów bez użycia broni.

Podczas starcia pomiędzy policją a tłumem w Haifie jedna osoba została zabita, a wiele jest rannych. Dokonano licznych aresztowań, w mieście przywrócono spokój.

Minister-zdrajca tajemnic budżetowych Anglii



Alfred Bates

Minister Thomas wyparł się wszelkiej winy. Oświadczył w śledztwie, że nikomu ani słowem nie wspominał o decyzjach budżetowych.

Niezwykła natomiast sensacja stał się fakt, że min. Thomas oskarżył swego syna o machinacje finansowe na szkodę państwa.

Okazało się w trakcie śledztwa, że min. Thomas otrzymał niedawno od Batesa 15.000 funtów szterlingów, za którą to sumę wybudował sobie dom.

Minister Thomas twierdzi, że o-biecal Batesowi wyłączenie prawo

do swoich panietników, które obecnie pisze, i otrzymał zaliczkę 15.000 funtów szter. Calkowicie honorarium miało wynieść 20.000 funtów.

Z zeznań świadków wynikało niezbicie, że niedyskrete były zupełnie konkretne: polisy ubezpieczeniowe ubezpieczył przed podwyżką podatku dochodowego o 3 pen sv. Dokładnie tyle, ile w rzeczywistości wynosiła podwyżka.

To roziwioła wszelkie złudzenia, jakoby chodziło o wyjątkowy zbieg okoliczności, a nie o zdradę tajemnic budżetowej.

Obecnie, po ogłoszeniu potępienia wyroku i po dymisji min. Thomas oświadczył publicznie, że jako samienie jest czyste, nikomu tajemnic budżetowych nie zdradził. W obronie imienia własnego oraz swej rodziny, b. minister Thomas zamierza — jak oświadczył — nadal prowadzić walkę o rehabilitację.

S. K.



Dom min. Thomasa wybudowany za 15.000 funtów, otrzymanych od Batesa.

Ze sportu

Jeszcze jeden egzamin p. karzy Drugi mecz Admiry z repr. Polski

Wyrażaliśmy już naszą opinie o meczu Admiry — Repr. Polski, jako o „egzaminie olimpijskim”. P. Z. P. N. postanowił urządzić jeszcze raz „ostateczny” egzamin dla reprezentacji w Krakowie, dnia 9 b. m.

Być może, że drażnienie polskiej nady się wywalczył lenyzy wynik, niż we czwartek, ale nie należy zapominać, że Admiry musi już czuć podrażnienie w kółkach cztery mecze w ciągu 10 dni.

W związku z tym egzaminem wtorkowym w Krakowie przybył tam wiceprezes P. Z. P. N. p. inf. Przeworski, który odbył konferencję z kapitanem związkowym P. Z. P. N. p. Kaluza i zarządem Krak. O. Z. P. N. na temat organizacji zawodów.

Odnosiło skład, do postanowiono

wstrzymać się z tego ustaleniem do niedzieli wieczorem, przyczem p. Olszowski odadad będzie mecz Ruch — Warta w Hajdukach, p. Kaluza mecz Wisła — Pogon w Warszawie. Wczoraj w niedzielę po porozumieniach telefonicznych między p. Kaluza, Otto i Przeworskim, nastąpi zastępowanie reprezentacji.

Pod uwagę brani są następujący gracze: Madejski, Albanski (bramkarze); Martyna, Sitko, Szczepaniak, Pajak (obrońcy); Kolarczyk II, Wasiewicz, Dytko, Gębik, Wilczkiewicz, Góra (pomocnicy); Ples, Matias, Szerfke, Wilimowski, Wodarz, Roesner, God, Kryszkiewicz, Pazurek, Łyko (napastnicy).

Niedzielne imprezy sportowe w stolicy

Konkurs o „Puchar Narodów” w Łazienkach o godz. 15 przy udziale ekip Niemiec, Francji, Litwy, Rumunii i Polski oraz konkurs szw. Jerzego dla jeźdźców cywilnych.

Mecz ligowy Warszawianka — Pogon na boisku Warszawianki godz. 17.30. Sedzia n. Schneider.

Wędecko - polska akademii szermiery w Kawiarni Garnizonowej o godz. 20.30

Mecz Skoda — Fwatt na boisku Skody o godz. 17.

Finale szermiery mistrzostw Warszawy w sali PUWF (ul. Mysłwiecka) o godz. 18.30.

Mistrzostwa kolejarz szermiery w oświadczenia warszawskiego na 100 km w Czarnowozie o godz. 9.30 i wysięg 50 km o tytuł najlepszego młodzika. (Dlaży ciąg wiadomości sportowych na str. 5-6)

Gdy Blum bierze w ręce ster Francji na rozhuśtanej przez komunistów fali strajkowej



Spelnilo się wreszcie to, do czego „Front Populaire” we Francji z taką energią dążył: na czele rządu stoi Leon Blum; wraz z nim prezydentowi Francji przedstawia się w charakterze ministrów 12-tu socjalistów; w radzie gabinetowej socjaliści mają zdecydowaną większość...

Ale jakże przedstawia się sytuacja w dniu, w którym „Front Populaire” wywiesza zwycięski sztandar?

Fala strajków przelewa się po kraju... Stagnęły fabryki przemysłu wojennego, Gmachy fabryczne okupowane przez strajkujących...

Frank francuski stacza się w dół... Pisma paryskie, z wyjątkiem kilku, nie wyszły. Nie przychynia się to oczywiście do uspokojenia panikarskich nastrojów, szerzących się wśród małowierzących sfer, wśród „burżuazji”...

Grozi stolicy i wielkim miastom brak środków żywności. Nastąpił...

run na sklepy spożywcze i przeterminowane gospodnie napelnily szafy i komory mąką, margaryną, konserwami...

W obawie o strajk w elektrowniach przeczności zaopatrzili się w świecę...

Czyżby do władzy doszedł gabinet „reakcji”, czyżby prezydent Francji oddał ster władzy w ręce „wrogów ludu”?

Takby się zdawało przecież, gdy fale strajkowe zalewały kraj...

A jest właśnie wprost przeciwnie: władzę zagarnęli elementy lewicowo-radykalne, miejsce „mieszczańskich” premierów zajął szef II Internacjonalu, odniósł zwycięstwo przy pomocy III Internacjonalu...

I tu się właśnie okazuje: gdy się raz weszło na równie pochłyt — nima zatrzymaniu!

Towarzysz Blum po wyborach, które uczyniły partię socjalistyczną najsilniejszą w parlamencie, wzmógł pięciokrotnie ilość deputowanych komunistycznych i osłabił partię mieszczańskich radykalów — za prawdę nie miał zamiarów przewrotowych. Chciał działać reformistycznie, rewizjonistycznie, ale bynajmniej nie rewolucyjnie.

Okazało się jednak w praktyce, że II Międzynarodówka oddawna już przestała być panią swej woli, że pod naporem Trzeciej, komunistycznej Międzynarodówki, straciła swobodę decyzji. Tak było, gdy II Internacjonalu rywalizował z komunizmem — i tak jest, gdy z nim się sprzymierzył w formie „wspólnego frontu”...

W r. 1934, kiedy związki zawodowe II Międzynarodówki we Francji przeprowadziły fuzję z komunistycznym, przywódcą syndykalistów Jon haux steruje coraz wyraźniej ku komunizmowi. Żądał np. powstania t. zw. „comites populaires”, co na bil. żej nam znany język przetłumaczono oznacza: **sowiety**...

Komuniści po wyborach parlamentarnych zainscenizowali bardzo prze myślną grę: wysunęli Bluma na szefa rządu, obarczyli socjalistów odpowiedzialnością za rządy, sami mimo nalegań i zaklęć nie chcieli objąć ani jednej palcówki w gabinecie...

Ale równocześnie na inaugurację... socjalistycznego rządu rozpętała falę strajkową, nastraszyła „po-

tit bourgeois”, sfery giełdowe, świat drobnych rentjerów widmem... „kierenszczyzny”.

Dają w ten sposób społeczeństwu francuskiemu do poznania, że Blum jest tylko przejściowym epizodem, że rządy socjalistów bynajmniej nie gwarantują tadu spokojnej pracy w państwie...

To, co obecnie, w młodowym mie sięcu rządu „Front Populaire” z tow. Blumem na czele, przeżywa społeczeństwo francuskie, jest bardzo znamienne „memento”, z którego trzeba wysunąć naukę... Nie tylko we Francji. Również i tam, gdzie komuniści pchają do tworzenia „wspólnych frontów”, a naiwnym starym partyjnikom takie kombinacje się uśmiechają...

Na ekranie życia

Super-dynamit

Wybitny chemik amerykański, profesor E. Bartow z uniwersytetu stanu Iowa, dokonał niezwykłego wynalazku...

Ze zboża zdołał po wielu próbach i eksperymentach dobyć substancję, zwaną inzoitelem.

Z tej zaś substancji bez trudu otrzymuje prof. Bartow tak zwany „hexa nitroinzoitol”.

Jestto naddynamit, przewyższający znacznie swą mocą i niszczącą siłą wybuchową dzisiejszy dynamit.

W obecnej chwili istnieje tel materii groźnej na całym świecie — 10 kilogramów, zamkniętych pod kluczem w pracowni prof. Bartowa.

Chemia wojenna nie pozostawia jednak — za żadną cenę — wynalazku profesora Bartowa w obrębie laboratorium. Skoro istnieje naddyna-

mit, to musi on przecież w przyszłości wojnie zastąpić niewinny wprost wobec niego dynamit.

Jest coś symbolicznego i tragicznego zarazem w wynalazku prof. Bartowa: dynamit ze zboża!

Krag cywilizacyjny zdaje się osiągać w wynalazku prof. Bartowa ostatnie, paradoksalne ognisko: ze zboża, które jest symbolem życia — uźniemy już wytworzyć dynamit, który jest zniszczeniem i śmiercią...

Milionowe marnotrawstwo

W zakresie przywozu książek obcojęzycznych do Polski utrzymuje się od lat niernormalny i bardzo kosztowny zwyczaj.

Polska zakupuje zagranicą książek i czasopism na sumę około 10 milionów zł. rocznie.

Otóż część tylko książek i czasopism sprowadzana jest za pośrednictwem polskiego księgarstwa.

Institutek naukowe, uczeni, praktykujący zawodowo i olbrzymia ilość osób prywatnych sprowadza książki i pisma bezpośrednio od wydawców i księgarzy z Wiednia, Berlina, Lipska, Paryża.

W tych wypadkach płaci się — rzecz jasna — pełne ceny katalogowe.

Odyby sprowadzać wyłącznie za pośrednictwem polskich księgarzy, to 25-30 proc. wywołonych sum pozostawałoby w kraju. Jako rabat, należny polskim księgarniom z tytułu międzynarodowego pośrednictwa handlowego.

Poco mają corocznie marnować się i przepadać miliony?

11-u obywateli z Vallabregues

Prasa francuska rozpisuje się szeroko o obywatelskim czynie 11-u mieszkańców miasteczka Vallabregues. Wygrali oni razem w ostatnim ciągnięciu loterii francuskiej 5 milionów franków i przeznaczili całą tę sumę na odbudowę swego miasteczka, zniszczonego w ubiegłym roku przez powódź.

Wszyscy ci szczęśliwcy i przykładni obywatele liczą ponad 70 lat. Ich obywatelski czyn jest dziś na ustach całej Francji.

Pravda.

Złoto rafinowane, używaną b.żuterię oraz złom złoty będą mogli nabywać rzemieślnicy

Jak już pisaliśmy kilkakrotnie złomicy i jubilerzy warszawscy wystąpili za pośrednictwem Izby Rzemieślniczej do komisji dewizowej w sprawie sprzecyzowania okólnika zerwalającego na zakup złota w celach naukowych, lekarskich i przemysłowych.

Ostatnio komisja dewizowa wyrobiła, że mocą tego okólnika do zakupu złotych przedmiotów używanych z wolnej ręki uprawieni są nietylko złomnicy, lecz jubilerzy, grażerzy oraz galwanizatorzy. Złote wy-

roby używane wymienione w okólniku dotyczą wszelkich przedmiotów złotych o charakterze biżuterii, jak również i polamanych części tych przedmiotów czyli złomu złotego.

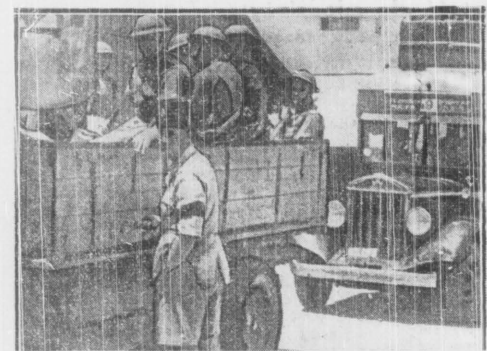
Zakup złota zarówno w rafineriach jak też z wolnej ręki będzie każdorazowo notowany w księgach handlowych sprawdzanych przez pełnomocników komisji dewizowej.

Wyjaśnienie powyższe ma olbrzymie znaczenie dla całego przemysłu złotniczego.



Strajk okupacyjny we Francji odbywa się także na weselo.

Autobus pod eskortą wojska



Autobusy komunikacyjne kursują w Palestynie pod eskortą samochodów ciężarowych z wojskiem.

co w trawie piszczy...

Ostatnia sankcja

Do urzędu pocztowego w Londynie zgłosił się pewien obywatel włoski i nadal przesyłkę, zaopatrzoną następującym adresem:

Signor X...
Addis-Abeba
(Włoska Afryka Wschodnia).

Długo zastanawiano się co zrobić z tym listem, gdyż urzędnicy dowiedzieli, że nie wie, o istnieniu Włoskiej Afryki Wschodniej. Wreszcie po godzinnych pertraktacjach zgodzono się skierować przesyłkę do Włoch, skąd staroby ewentualnie dostarczona do Addis-Abeby.

Zdale się, że mimo wszystko Włoch nie wezma sobie zbytnio do serca tej niezwykle groźnej demonstracji przeciw „Jabotowi dokonaniem”.

Piłkarze obcieli się

Ostatni egzamin przedolimpijski naszych piłkarzy wypadł fatalnie. Mi-strzostwa drużyn Austrii. Admira, rozstrzelała reprezentację Polski w stosunku 4:0!

Zdale się, że nie mamy pocu lechad

do Berlina. Bylibyśmy tam potrzebni, jak szóstę kół na standardzie olimpijskim.

Jedną z przyczyn porażki była słaba forma naszego niezawodnego dotąd obrońcy, Martyna.

Okazuje się, że zarówno w sporcie, jak w polityce o sukcesie decyduje dobra forma becka.

Złudzenie optyczne

Panna Zosia zaprosiła do siebie pana Kazię, którego ma zamiar przedstawić ojcu. Olek jednak niema w domu. Panna Zosia nastawia radio. Z głośnika płyną t. zw. szczone dźwięki rumbi. Młodzi tańczą.

Nagle otwierają się drzwi. Do pokoi wchodzi oilec panny Zosi.

— Jak pan śdzie? — ryczy, siniejąc z oburzenia.

Donpda do młodzieńca, polikuje go, poczem bierze za kolarz i wyrzuca za drzwi.

Następnego dnia panna Zosia dzwoni do pana Kazię:

— Wybacz mi, mój drogi, zapomina-

Postać ks. Piotra Skargi zrosła się w polcu naszym z jego wyobrażeniem, jakim wiekiem przekazał ją Jan Matejko.

Widzimy też ascetyczną postać z siwym włosem, rozwianym przez „wichry dziejowe” widzimy jego oczy, niemal obłąkane, wpatrzone w głąbie wieków, która się nagle przed natchnionym prorokiem otworzyła i ukazała straszliwe oblicze dziejowej katastrofy. Widzimy szczupłą, wzniesioną rękę, całą postać, jakby w ruchu, w natarciu, słyszymy, zda się, natchniony, grmniący głos wielkiego kaznodziei, który do króla i panów woła: „... i wzięwszy garniec gliniany, a zwolawszy was wszystkich uderzył bych go mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc: „Tak was pogruchoć, mówili Pan Bóg, jako ten garniec, którego skorupki społi się i naprawić nie mogą”.

Uprzytomnijmy sobie, że w czasach, gdy ks. Piotr Skarga rzucał swe groźne przestrogi, Rzeczpospolita Polska stała u szczytu swej potęgi.

Jeszcze nie zgasył blaski świetnej epoki Jagiellonów, gdy zabłysły świetne czyny orężne Stefana Batoryego.

Korona carów moskiewskich potoczy się ku stopom króla polskiego, a carowie Szujscy jako jęcy staną przed jego majestatem.

Ale ks. Piotra Skargę nie złudziły blaski potęgi. Pod świętą szatą zewnętrzną dojrzał schorzenia rozkładu i wołał:

„Nastąpi postronny nieprzyjaciół, jawniej się za waszą niezgodę i owięd będzie: „rozdziałito się serce ich, teraz pogina...”

„I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasz utoną i w śmiech się obróca”.

„Bo wszyscy i domy i zdrowiem w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą”.

„Ziemia i księstwa wielkie, które się z koroną zjednoczyły i w jed no ciało zrosły, oddadną i rozewsz się dla waszej niezgody muszą”.

„Będziecie nieprzyjaciółom na-



zewnątrznym, to jest obrona Polski w nas samych, wywołanie w nas samych tych potencji, tych myśli, tych sił, aby obrona odczyniła była zapewnioma”.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Prorok upadku i odrodzenia Rzeczypospolitej

W czterechsetną rocznicę urodzin ks. Piotra Skargi

W dniu 24-ym maja r. h. gen. Smigły-Rydz, jako organizator sił zbrojnych narodu i Wódz Naczelny wezwał cały naród do wyteżonej pracy na

zewnątrznym, to jest obrona Polski w nas samych, wywołanie w nas samych tych potencji, tych myśli, tych sił, aby obrona odczyniła była zapewnioma”.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

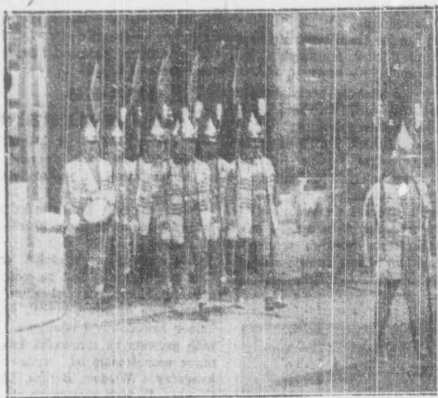
Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

Do tej „obrony Polski w nas samych”, w duszach jej synów i obywateli nawoływał ks. Piotr Skarga przed wiekami i dlatego głos jego i dzisiaj jeszcze brzmi akcentami życia.

</

Na królewskim zamku

który strzeże korony św. Stefana



Uroczysta zmiana warty na Zamku w Budapeszcie

Budapeszt, w czerwcu.

„Z Rakoczy-ut do Zamku Królewskiego jest wcale daleko. Wystarczy zaznaczyć, iż duma i ciłuba Budapesztu, przedcudowny zamek, leży po przeciwnej stronie Dunaju w samym Peszcie.

Wsiadamy do taksówki. W Budapeszcie jest wcale daleko. Wystarczy zaznaczyć, iż duma i ciłuba Budapesztu, przedcudowny zamek, leży po przeciwnej stronie Dunaju w samym Peszcie.

Zastanawia ta ogromna ilość samochodów, zapelniających obrotowe wszystkie ulice Budapesztu. Mijają nas w podziw najbardziej luksusowe limuzyny o wymyślnych aerodynamicznych liniach. Widać, że motoryzacja Węgier rozwija się coraz pomyślniej.

Bez ryku klaksonów

Mimo ostremego „ścisiku” panującego na leśni — nie słychać wcale ryku klaksonów, który w niektórych mo-

mentach dominuje na ulicy warszawskiej. Wozy przemijają zupełnie cicho, lekko zwalnając na przecznikach, na których gęsto ustawieni szaro-zieloni policjanci regulują ruch. Nie posługuje się oni wcale palcami — wystarczy sama dłoń, odziana w długie, białe rękawice.

Przez niektóre ulice przejeżdżają też wozonowce. Świadczy o tym czerwona tablica z migałkami nieustannie świecącymi. Jak mi wytłumaczył kierowca, zarząd miasta, dla przedsięwzięcia o dobro i wyciągu mieszkańców, specjalna sieć ulic oraz pewne ogólne zasady natury komunikacyjnej mogą być spowodowane faktem, że dana ulica jest zamknięta dla ruchu kołowego.

Przejeżdżamy most Franciszka Józefa, nie zwalniając wcale tempa. Tuż po drugiej stronie wznosi się mała, ciemna potężna maszynownia, na leżących do Hotelu św. Gellerta.

Kapiele i źródło pod wezwaniem tego Świętego. Legenda mówi, że król Stefan (który walczył z węgierskimi królami) miał tu źródło, które go uratowało z rąk wroga. Woda z tego źródła ma właściwości lecznicze, szczególnie dla chorujących na choroby skóry. Woda z tego źródła ma właściwości lecznicze, szczególnie dla chorujących na choroby skóry.

jałkich marzyć nie mogą słynne kapieleska światowe.

W Peszcie

Jesteśmy już w Peszcie. Samochód wjeżdża na pięknej asfaltowej drodze serpentynowej. Po obu stronach drogi, kłaniała się sylwetki ogromnych drzew parku zamkowego.

Zajedźdźmy przed Zamek Królewski. Jest to duże skupisko wspaniałych gmachów o różnych stylach — kilkakrotnie odbudowywanych. Twórca Zamku był król Bela IV, który w czasie inwazji tatarskiej wycofał się z Peszty, a następnie wrócił i odbudował miasto. Wiele stróżów historii Węgier, oglądali stare mury tego zamku.

Nie było w nim jednak nigdy zbyt wiele radości i uciechy. Po lewej stronie skrzydła zamkowego mieści się posterunek wojskowy. Drż jest święto, a w dniu uroczystości odbywa się tu wspaniała i barwna zmiana warty. Przyglądamy się historycznym kostiumom i niewielkiego oddziału, który przy dźwiękach werbla biega dotychczasową straż. Oglądamy długie lance, noszone przez każdego

żołnierza. Trzask werbla urwał się nagle. Dowódcy oddziału zdają sobie komendę i raport. Słońce przekłada się w kaskach stalowych żołnierzy. Jest zupełnie cicho i dziwnie uroczyste na historycznym dziedzińcu zamkowym.

Korona św. Stefana

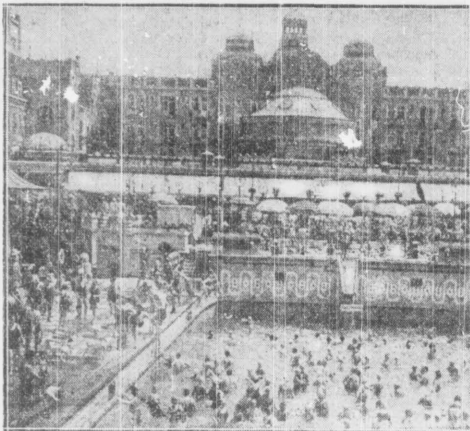
Zamek posiada w swym wnętrzu najwspanialszy skarb narodowy Węgier, strzeżony jak światło.

Jest nim legendarna korona św. Stefana. Jest to symbol państwa i narodu Węgierskiego. Korona św. Stefana posiada wiele cennych kamieni.

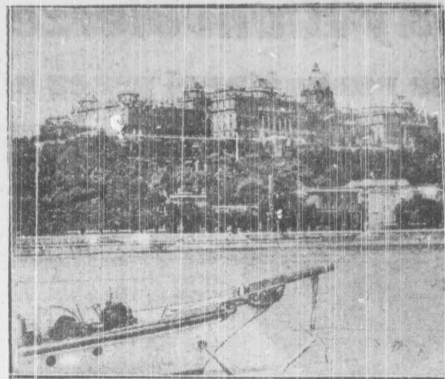
Obecnym mieszkańcem Zamku jest Regent Węgier — admirał Mikolaj Horty.

W kilkanaście minut potem „kies-koci” przeniosł nas w ruchliwie i gwarne ulice Budapesztu. Kolorowe spirale neonów kłębią się na niebieskim niebie dziwaczne kółka, wypisując całe zdania reklam. Dookoła przewija się barwny „wesoly tłum”.

W takich sposób nie można jednak zapomnieć wspaniałej wisi — najpiękniejszego zakątku Budapesztu. J. S.



Jeden z basenów kąpielowych źródła św. Gellerta



Zamek Królewski w Peszcie (do artykułu obok).

Piękne włosy wymagają pieczołowitości

Piękne włosy są, zarówno, jak i piękna cera, nieodzownym warunkiem urody kobiety.

I chociaż powszechnie znane jest pragnienie posiadania bujnych włosów, płoszący, małe w tym kierunku są realne starania. Raczej przeciwnie, niż się wszyscy, by włosy zmniejszyły i osłabły.

Przedwzyskaniem należy zastanowić się, jakie są przyczyny wypadania włosów.

Jest ich wiele i są one pochodzenia zewnętrznego i wewnętrznego.

Do przyczyn, najczęściej występujących, należą przede wszystkim: 1) choroby wewnętrzne, wyniszczające organizm, 2) zaburzenia w gruczołach o wewnętrznym wydzielaniu, 3) wszelkie choroby skóry, jak np. łojotok i schorzenia samych włosów, np. grzybica, 4) nieracjonalna pielęgnacja włosów.

Aby więc uzyskać zdrowe i bujne włosy, przedwzyskaniem należy ustalić przyczynę podstawową, wywołującą wypadanie, następnie odpowiednio postępować przy pielęgnacji włosów, która powinna polegać na czystości oraz używaniu dobrych środków do mycia włosów. Ważną rolę na to także częste mycie, zastosowanie indywidualnie do rodzaju włosów i udostępnienie powietrza do skóry głowy.

Najnowszą metodą pielęgnacji włosów, prócz masażu i gimnastyki włosów, wskazuje, nawet w okresie zimowym, odsłanianie głowy na powietrze na przeciąg 5 — 10 minut dziennie, wbrew wszelkim teoriom i przesładowi o zaziębieniu głowy. Naturalnie, że powietrze zimne, a suche ma tu wpływ dodatni, natomiast powietrze wilgotne jest bezwarunkowo nie wskazane.

Obecnie bardzo aktualna dla pań jest kwestia trwałej ondulacji. Każda dbająca o siebie pani, prawie bez wyjątku, stosuje dzisiaj tego rodzaju uczesanie.

Trwała ondulacja, aby była ładna i zdrowa, wymaga: 1) przedwzyskaniem zdrowego ciała, 2) dobrego aparatu, 3) umiejętnego obchodzenia się z aparatem, 4) zastosowania indywidualnego do jakości włosów.

W przeciwnym bowiem razie, nieumiejętne i niewłaściwe wykonanie trwałej ondulacji, pociąga za sobą bardzo niekorzystne następstwa w postaci łamliwości włosów, kruchości, wypadania i zmiany barwy. Sprawy tej nie należy lekceważyć, a przeciwnie trzeba zwrócić baczną uwagę na sposób wykonania zabiegu.

Bardzo wskazane dla pań, malujących trwałą ondulację, jest nacieranie skóry głowy na kilka godzin przed myciem ogarnianym olejem migdałowym. Tego rodzaju postępowanie zapobiega nadmiernej osuszeniu się włosów i ich łamliwości.

NAPISAŁ JIM POKER

PÓŁDABŁĘ DAN

Powieść dla młodzieży

Rozdział VIII. Cuda podwodnego świata

Są tak blisko, nieraz tak zabawnie przypięją swój szeroki pyszczek do szyby, że zda się tylko ręką sięgnąć po nie... Ale gruba szyba chroni je od zbyt ciekawych paluszków, no i na szczęście... Bo co by to było, gdyby morze wylało się na korytarz... Jużby przecieć z pana majora, Dana i tych wszystkich, co korytarz zwiedzają, nie było śladu. Okropnie mocna musi być ta szyba, co cały napór morza na sobie trzyma.

— O, jakie śliczne kwiaty, mówi Dan. Pan major nie mówi nie, tylko zatrzymuje się tuż przed kwiatami, porastającymi dno morskie.

Jakże są piękne — zielone, żółte, jeden cały błękitny, jakby lilje o wielkich kielichach... Ba, nawet piękniejsze od lilji, bo niemal przezroczyste.

Naraz jeden taki kwiat odrywa się od dna morskiego i... jak korek leci do góry. Leci, leci — Dan musi dobrze zdziżyć w górę głowę, bo sala jest wysoka — aż dobieg powierzchni, i tam, o dziwo, płynąć zaczyna, wachlując kielichem niczym olbrzymią pletwą.

A oto już drugi i trzeci taksamo wypływa na górę. Podczas gdy czwarty zawisa w połowie drogi, jak to się mówi — „między dwiema falami” — i tam zaczyna oddychać głęboko... W górę znów płynę kilka innych do grzybów podobnych...

— Ależ to nie kwiaty! — woła nawpół zdziwiony, nawpół przerażony Dan.

— Pewnie, że nie. To zwierzęta morskie — Meduzy i inne zwierzęta-kwiaty. Chodź dalej.

Teraz strach ogarnia Dana już nie na żar-

ty. Bo choć szyba niby to gruba, ale dzieje się za nią takie straszne rzeczy, że na sam widok skóra ciernieje.

Oto bowiem z poza skały wypłynął wielki gwiaździsty krab — potworny pajak wodny. A naprzeciw niemu, podskakując niezgrabnie na długich, cienkich i gietkich nogach, wyszła langusta, wielkości sporego pieska, i groźnie potrząsał parą kleszczy, a wyginając opancerzony i jakby polamany kłęb, stara się odpedzić kraba od swej kryjówki.

Ale krab, jakby ślepy prze wciąż naprzód, więc langusta podskoczyła raz jeszcze i buch go w kark. A krab zebrał się w sobie, rozpostarł gwiaździste palce i ulapił langustę w wół... Zawrzała walka, a woda i pianę zakotłowały się wokół, a Dan oczy zasłonił rekoma...

Dalej jednak widok był coraz straszniejszy. Pływały tam ryby, ale jakieś niezbrane, okropne. Jedna, duża jak wał, ale zupełnie ślepa, druga niczym potworny nietoperz, wachlująca skrzydłami, z których każde miało z metr szerokości; inna znów w pysku miała pila, a inna jeszcze jedno oko, nad niem róg, a cała kolcami ponadziębiana, podobna raczej była do diabła niż do stworzenia boskiego. Po dnie pełzały jakieś potworne raki, czy homary, wity się weże morskie, śmigły dzwonne ryby, chodzący jeżowce. Tu i tam zupełnie niemal przezroczyste koniki wodne i małe matwy pływały spokojnie, zdając się nie zwracać uwagi na wszystkie te okropności...

(D. c. n.)

LUCYNA KRZEMIEŃSKA

Z przygód krasnala Hałabały

Jak się napisały krasnalkowe przygody

Był piękny dzień lipcowy. Pachniało wokół zielenią, truskawkami, miodem i różnymi kwiatami.

Siedziałam sobie na ławeczce i patrzyłam, jak z boku na zielonej trawie wiatr rodmuchiwał dmuchawce. A było bardzo ciekawie patrzeć, jak to robił. Wiuu — dmuchnął raz lekko i już jednemu, drugiemu i piątemu

dmuchawcowi spadał z głowy puszek wydumsek, srebrny, zwiewny kape-luszek.

Gdy tak sobie na tę wiatrową robotę popatrzyłam i na ławeczce siedzę, nagle przychodzi Tadeuszek, sześciolatek sąsiad o niedze. Na paluszkach się skrada i powiada: czy nie mogłabyś wymyślić mi bajki o Krasnalu, ale ta-

MOJA GAZETKA

Nr. 28.

TYGODNIK DLA DZIECI

Nr. 28.

O ośle kłapouchu

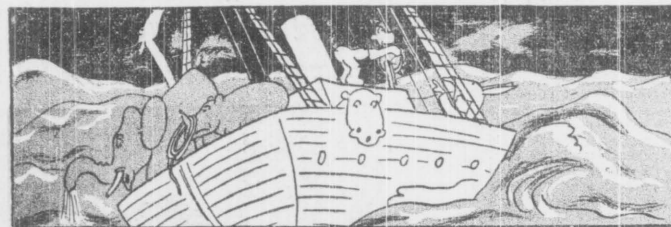
Wesołe obrazki M. Walentyńcowa

Marja Gierdawa



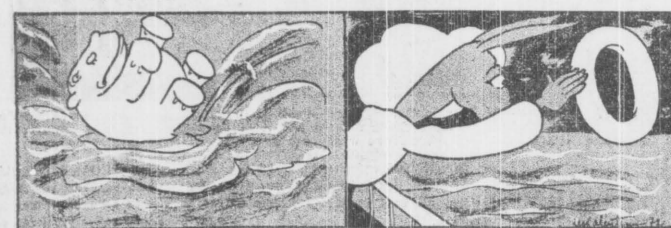
Tak płynęli już dni kilka, Morze ciche, sprzyjające, Lekki wietrzyk dmie w żagielki, Wystraszona w górę słońce.

Aż tu nagle wicher się zrywa, Jasnóść gasnie, Głodzie chmury, Zwalają całe niebo, Niby olwiane góry...



Burza! Burza! — Zwiń żagiel — W gwałt wicher znowu nadciął, Już zryta go wypłynęła, Hula pomaga jej gromada

Fale pólnie zalewają, Lew u steru się zwija, Słońce wylało tromba wodę, Nosorózek liny zwija.



Nagle, raptem nowy atak, Znowu wicher znowu nadciął, Aż się statek na bok zwał — Hippopotam — w morze wleciał.

Krók i gwałt się znowu straszny, Ale wódz nie traci głowy, W jednej chwili bez myślenia, Pas już rzuca ratunkowy.

K. NORDEN

KOBIETA PLACI...

41)

Wacław Radwicz wrócił po ślubie tracił posadę i zamierza podjąć się kariery filmowej. Prosił go o pomoc, ale pociąg wjechał i bogata Mariola Kościelna. Partnerka Radwicz ma być wschodzącą gwiazdą. Lola Murri — żona Radwicz, która przypadkowo dowiedziała się, że Murri wyjechał, nie była z tego powodu zadowolona. Powiedziała mu to.

— Skąd wiesz o Loli? — zapytał, siadając na krześle. Gdy brał papierosa z papierosnicy, palce mu drżały.

— Wiem! Widziałam tę pannę! I miałam przyjemność słyszeć, jak nazywała się publicznie idiotką i cięlikiem, który szaleje za nią, a z którego ona drwi... Zwolna puszczał dym z papierosa bez słowa.

— Słyszysz? Dlaczego nie odpowiadasz?! Milczał.

— Ogłuchłeś?! Zaniemówiłeś?! — jego milczenie rozstrząsało Marcie nerwy do reszty. — Drwi z ciebie! Wymyśla się!

— Wiem! — odpowiedział głucho — tonem, jakiego u niego nie znała.

— Wiesz? I pozwalasz jej na to? Twojej kochance?

Zadyszał nagle cały niespełnionym pożądaniem.

— Nie jest moją kochanką! Właśnie, że nie jest! Tyle w jego głosie było dzikiego pragnienia, tyle w spojrzeniu szalonej tęsknoty, że Marta znieruchomiała na chwilę, jakby porażona. Wyczuła, że Wacław tym razem mówi prawdę. I że to jest właśnie znacznie gorzej...

— Zatem ona nie kłamala! Narzucasz się jej! Szalejesz za nią! A ona cie odrzuciła!

— Nie męcz mnie, Marto!...

— A ty... ty mnie nie męczysz?

Wstał z krzesła. Zgniół nerwowym ruchem papierosa na popielniczkę.

— Wiesz, jeżeli chcesz wiedzieć koniecznie... Nie mam siły zapierać się. Tak! Ja za nią... przez nią...

Marta chwyciła się rekami za skronie, w których tęcza jakiegoś bolesnego walców młoty.

— Boże!...

— Dość już tego, Marto! Zaprzęstajmy tej dla nas bolesnej nadzwyczaj przykrej rozmowy. Chodźmy spać...

— Jak to prosto rozwiązane sprawy. Idź spać! Po tem, co mi wyszło... Ja w żadnym wypadku nie mogę iść spać. Muszę jeszcze pracować. Mam wykazy do wykończenia — przypomniała sobie z rozpaczą.

— Więc poco urządzasz sceny i denerwujesz siebie i mnie. Przedewszystkiem mnie, któremu winna jesteś jak największą wyrozumiałość...

— Wyrozumiałość?! Dlaczego?!

— Bo ty jesteś wszystkim winna.

— Jak?!

— Tak! Ty! Mężczyzna ma swoje odrębne życie zmysłowe i duchowe... A jeżeli załamuje się, to zawsze jest to wina kobiety, która przy nim żyje...

Ostupała i przez długi moment nie mogła znaleźć odpowiedzi.

— Nadzwyczajne rozumowanie! Nie przypuszczam, żeby podsunęła ci je panna Lola Murri, której umysłowość jest o wiele niższa niż naszej Helenki... Ale może — druga twoja „flama”, pani Kościelna!

— Daj spokój! Pani Kościelniczek! To święta kobieta... dobra... mądra... niezwykła...

— Więc Lola Murri jest godna szalu pożądania, a pani Kościelna jest święta, mądra i niezwykła! A ja co? Ja co?!

— Jesteś skoczona egoistką! Myślisz tylko o sobie! I nie rozumiesz mnie wcale!

— O! Rozumiem cię doskonale! Chcesz używać życia, jak ci się podoba, a mna posługiwać się jak sprzętem codziennego użytku! Jak bydlęciem roboczym!...

Wacław miał już dość tej sceny i próbował po swojemu odwrócić sytuację.

— I to jest kobieta, którą uczyniłem moją żoną, najbliższą towarzyszką życia! I która za to spycha mnie w istne piekło, szarpie mi nerwy! Ruinuje zdrowie!...

— Chwycił się nagle ręką za serce:

— Ach!

Sykiał tak głośno, tak przejmująco, że Marta zapomniała o wszystkich innym, uczuła strach.

— Co ci jest?

— Nic... nic... Tylko taki ból... ostry... świrdulący.

— Nieważ to często?

— Coraz częściej... Przy każdym zdenerwowaniu... Może to i lepiej... Może przedzie umrę i przestanę ci przeszkadzać...

— Wacław! — jęknęła — co ty wygadujesz!

— Tak... tak... wierzaj mi, że wolałbym nie żyć... Ooo! — syknął znów.

— Boli cię? Może ci dać walerjany?

— Daj...

Zażył krople i osunawszy się na fotel, zamknął powieki.

— Połóż się spać, Wacław — szepnęła.

— A ty?

— Muszę skończyć moją robotę.

— Jak ten Wacław wyżyje cię... Jesteś jednak bardzo nieporadna. Nie umiesz postawić się należycie. Nie odpowiadziała.

— Słuchaj, Marcu! Jestem tak wyczerpany... Czy masz w domu coś do zjedzenia?

Było to najbardziej niespodziewane ze wszystkiego, cokolwiek w tej chwili usłyszeć od niego mogła.

— Wiesz, nie mam żadnego apetytu... Nawet coś mnie za gardło ścisnęło... Ale poprostu dla podtrzymania siły...

Wydechyła z kredensu chleb, masło, sardynki.

— Znalazła się też wódka i kawałek zaważarskiego sera. I Marta z pewnym zdziwieniem mogła skonstatować, że ma jej należeć do tych mężczyzn, którym żadne emocjonalne przedziwne duchowe nie psuje apetytu...

Po należytym podtrzymaniu siły — Wacław zapalił znówu papierosa, ziewnął i powiedział:

— Najwyższy czas spać. Boję się tylko, że nie zasnę...

— Staraj się zasnąć. Może ci dać — proszek nasenny?

— Nie chcę przyzwyczajać się. I tak dostatecznie jestem roztrzęsiony. I chory... Na szczęście nie rozumiesz, co znaczy to słowo... Jesteś tak idealnie zdro-

wa... Czy długo będziesz jeszcze ślecieć nad temi wykazami?

— Dopóki nie skończę...

— Tylko nie zadług, proszę cię bardzo... Nie żyć sobie, żebyś się tak zamęczała...

Jeszcze niedawno taka troskliwa! Choć wyrażała się tylko w słowach, wstrząsłaby ją głęboko. Obecnie przyjęła to obojętnie, co Wacława momentalnie obraziło.

— Nie mówisz miżowi dobronoc?

— Dobranoc.

— Co za tonik. Miły charakterek!

Pochyliła głowę nad arkuszami papieru. Nie chciała, nie mogła już rozpoczynać sceny na nowo. Erakło jej siły, aby mu powiedzieć wszystko, co wiedziała o Loli Murri i jej Franusiu. Zresztą przeczuwała, że toby się na nic nie przydało, że Wacław jest w stanie jakiegos niepojętego dla niej obłędu.

Okazało się, że proszek nasenny nie był potrzebny, bo Wacław zasnął wkrótce.

Marta wykazy swoje skończyła z najwyższym wysiłkiem — dopiero koło piątej rano.

ROZDZIAŁ VIII

— Kochany mistrzu! Sto siedemdziesiąt pięć dniennie. I ile mów pan tego nikomu...

— Nie powiem, bo nie wezmę.

— To ile? Bez żartów, mistrzu!

— Trzysta! Bez żartów, panie Gryng!

— Trzysta dniennie? Mistrzu! Zapomniał, że kryzys...

Nieczęsto nie zapominałem, ale taniej grać nie będę... Przecież to wszystkich cztery dni kreowania... A coż to pan sobie wyobraża, że będę się za grosze wygłupiał w pańskim filmie w jakimś idiotycznym epizodzie...

— To wspaniała rola!... Nie taka długa, ale mówię mistrzowi, piękna!...

— Dużo sobie robisz z pańskiej pięknej roli... Stawia u pana nie szukam... Jeżeli decyduje się grać — to dla zarobku... Chcecie mieć nazwisko Czechickiego dla reklamy — to płacicie!

Czechicki — artysta dramatyczny o głośnym nazwisku, piękny, choć niezupełnie młody już mężczyzna, mający w swej postawie, gestach, minach coś imponującego pańskiego — rozmawiał lekceważącym tonem z Gryngiem, łapiącym sobie głowę nad tem jakby uzyskać u aktora jakieś ustępstwo w cenie — Mistrzu, ja mam na ten obraz już kontrakty na Amerykę...

— No, to powinien pan zapłacić jeszcze więcej... To pan na tych kontraktach zarobisz nie ja...

— Ale sławo...

— Już panu powiedziałem, że ja w pańskich filmach sławy nie szukam. I albo kończęmy — albo nie... Niech pan decyduje się prędko, bo za pięć minut zażadam trzysty pięćdziesiąt...

Gryng schwył się ujęciem tustem reklam o krótkich grubych, źle domyślonych palcach — za głowę.

— Pan chce zniszczyć polską produkcję, mistrzu!

— No, no tylko bez niepotrzebnych frazesów!... Wiec? — spojrzał na zegarek. — Mam jeszcze tylko kilka minut czasu...

— A czy pan wie, że... — tu Gryng wymieniał nazwisko jednego z najsłynniejszych aktorów — chciał grać rolę za sto złotych dziennie...

— To dlaczegoż go pan nie zaangażował? Niechby grał?!

— Jąby go nie chciałem, żeby on mnie nawet do-

placa! — oświadczył z życzliwą chętnością Gryng.

Czechicki wzruszył ramionami.

— Nie dopłaci, może pan być spokojny!...

— Czy pan wie, mistrzu, że my rozpoczynamy wielką produkcję międzynarodową... Polsko-austriacką, polsko-włoską, polsko-francuską, polsko-urugwajską, polsko — sjańską, polsko — chińską i tak dalej... Doskonale!

— Uważo mi się zainteresować wielkie kapitały ziemskie — słowo „ziemiańskie” Gryng wymawiał „ziemiańskie”.

— A niech sobie będą i „rzymskie”, a ja niebł trzystu złotych za dzień nie gram!... I dość już tych targów!... Tak czy nie?

Prezes „Extrafilmu” ociągał się jeszcze przez chwilę, ale wiedział, że zgodzić się będzie zmuszony. Jaracz odmówił, Węgrzyn również, a film, w którym główne role powierzono takim debiutantom jak Lola Murri i Wacław Radwicz, musi przecież mieć jakieś nazwisko... Obietnicę się za to gaże pomniejszonym aktorom i jakoś to wyrówna się.

— Tak czy nie?!

— Tak! Czego ja bym dla mistrza nie zrobił!...

— To dobrze. Kiedy podpiszemy kontrakt?

— Jutro.

— A jakie terminy zdjęć?

— Za tydzień wchodzimy do atelier.

Czechicki ukłonił się dwóm młodym przystojnym dziewczętom, które usiadły przy sąsiednim stoliku w kawiarni i podziwiała formalnie oczyma Grynga, jakby to był ucieleśniony Apollon, albo opromieniony sławą bohater. Był to młodzieńcze aktoreczki marzące o tem, aby grać w filmie.

— Słyszysz — szepnęła jedna — za tydzień zaczynamy zdjęcia... Żeby o zagrać...

— Mnie Gryng obiecał już dawno...

— Ze mna mówił jeszcze wcześniej...

— A skąd wiesz?!

Gryng uśmiechnął się poufale do dziewcząt i rzekł protekcjonalnym tonem:

— Dla Stasi mam epizod... dobry epizod... i dla Heni też...

— Dziekuje panu prezesowi za pamięć — rozpromieniła się Stasia, ale Hena śmiała się bardziej kłoda i buntowniczo obruszyła się, mówiąc cicho do koleżanki:

— Stasi... Heni... Cóż on sobie myśli? Bezczelność...

— Daj spokój... Jeżeli chce się grać w filmie...

Niektórzy Stasia była ego zdmia, bo kilka innych kobiet posyłało Gryngowi zalotne uśmiechy, które on przyjmował jako należny sobie hołd.

Czechicki już miał wstać do stolika, gdy pojawiła się Lola Murri. W kostiumie szafirowym o odcieniu nieco ciemniejszym niż jej ciemne oczy, w białej pikowej kamizelce i białym kapeluszu z upiętym fantazyjnie motylem z szafirowej woalki wyglądała prześlicznie. Promieniowała młodością, świeżością, zdrowiem i mocnym, zmysłowym urokiem...

— Jak się masz, Ignac... Przedstaw mi panu...

— Mistrz pozwoli! Nasza młoda „gwiazda” panna Lola Murri... Mistrz Adrian Czechicki...

Wymienili uścisk dłoni, który był zarazem i powitaniem i momentalem nawiązaniem kontaktu.

Zbiżowane już porządnie zmysły Czechickiego doznały miłej podniecia, a Lola Murri błysnęła oczym jak u wielkiej angielskiej kotki.

D. c. n.

kiej długiej, długiej, żebyś ją mogła opowiadać dwie godziny.

— Mogłabym wymyśleć taką bajkę — mówię — ale żeby było wkoło tak cicho, jak makiem zasiał. Bo tu mi wszyscy przeszkadzają. Krowy ryczą, świnię kwiczą, a za stodołą psy szczekają. Żeby było tak cicho, jak makiem zasiał, to co innego.

— A to się dobrze składa — mówi Tadeuszek, bo właśnie mój dziadus Władisław makiem zasiał w ogródeczku i tak jest tam cicho, jak makiem zasiał. Chodź ze mną do nas, do ogródka i tam już nie mając do krowek, świnek i psów żalu wymyśl bajkę o Krasnalu.

No i była sprawa krótka. Poszłam zaraz do ogródka. Ogródek przyjemny taki, a wokoło rosną maki. Nóżki mają zielone, a główki czerwone, jak kogucy grzebienie. I tylko im się płatki

czerwieniatki z wiatrem kołyszą lekko. Siadłam sobie przy makach. A wokoło cisza taka. A maki pachną tak miło. Siedzę sobie dłuższą chwilę, nagle patrzę, co to? Jeden maczek najwyraźniej zeszedł z grządki i po ogródku biega.

— Maczku, maczku — wołam na niego, wróć na swoje miejsce, na srodku grządki, wszak nie wypada, by maczek obiegał ogródkowe kątki.

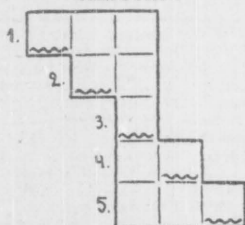
A na to ten, o którym myślałam, że to maczek, staje przedemną ubrany w czerwony kubraczek i mówi:

— Jestem Krasnal z rodu Krasnali, Hałabala na imię mi dali.

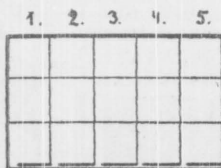
— O, bardzo się cieszę, że to słyszę, bo ja jestem pisarką i bujki piszę. Myślę że niema żadnej przeszkody, byś mi opowiedział swoje przygody, pewnie ich miałeś wiele. (D. c. n.).

ZGADUJECIE DZIATKI SZARADY I ZAGADKI

REBUSIK 1



REBUSIK 2



W ponumerowane wiersze klucza wpisać wyrazy. Co otrzymacie po przeczytaniu podkreślonych liter od góry do dołu?

Znaczenie wyrazów:

1. Inaczej wezwanie.
2. Najstarsza karta.
3. Pierwsza litera słowa ja.
4. Ja jestem, więc oni...
5. Pora doby.

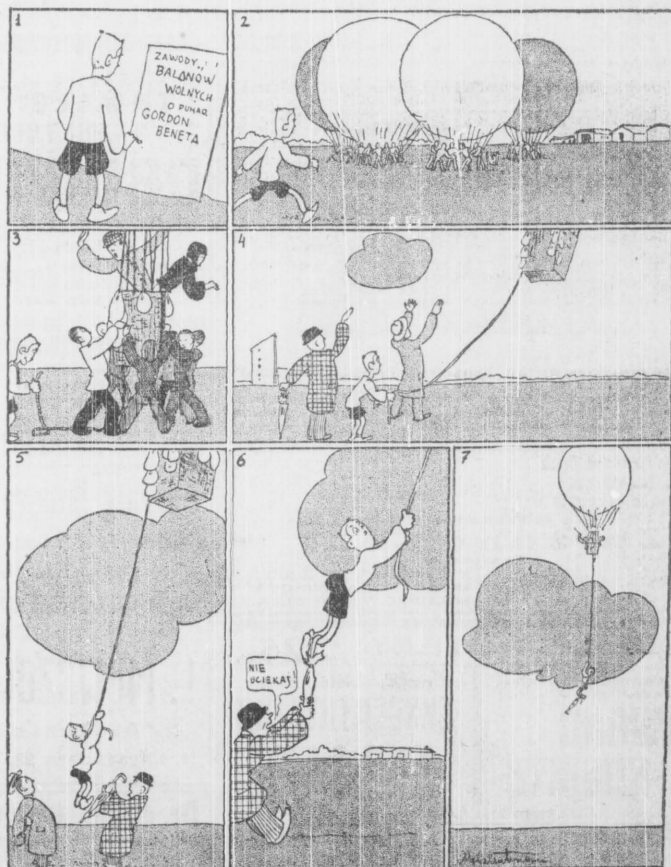
Rozwiązanie szarad z poprzedniego numeru

- 1) Narysuj, namaluj konia i okręt.
- 2) Chrabąszcz majowy.

Znaczenie wyrazów:

1. Inaczej budynek mieszkalny.
2. Narząd wzroku.
3. Zwierzę domowe.
4. Pies w liczbie mnogiej.
5. Owad niszczący futra.

Z przygód Jurka Czupurka



Po polskich autostradach do źródeł Wisły Pałac zdrowia wyrósł w Istebnej



Samochód mknął śmiało wstęgą asfaltu, wijącą się od Bielska do Cieszyńska. Z jednej strony uśmiechała się łagodnie zbroczona Czantoria i Stozka, upstrzone szachownicą jasnej zieleni. Z drugiej szmierz srebrowy strumyk kórski.

— To Wisła — mówił ktoś w aucie. Waski pasek wody jest ta sama Wisła, która płynie szerokim korytem przez Kraków, Warszawę i Płock!

— A to jest miejscowość Wisła — mówi nasz przewodnik, wskazując na domki, porozrzucane na zielonych wzgórzach i otoczone girlandami kwiatów.

Samochód zatrzymał się na chwile. I zaraz wita nas stary gazda z korbą, przewieszoną przez ramię. — Dej, dojeżdżacie! Dzień piękny! — wita nas dostojnie, z namaszczeniem i powagą.

Dziwnym językiem mówią górali z Wisły i sąsiedniej Istebnej. Ich język nie jest podobny do gwary Podhala.

Nie mamy czasu wdawać się w dłuższą rozmowę ze starym gazdą. Zresztą spotkamy się z nim jeszcze na „Widowsku Beskidzkim”.

Pozostawiamy w dole srebrzysty sznurerek Wisły, miłamy miejsce spotkań Czarnej i Białej Wisłoki. Samochód nasz wspina się serpenzyną górską do zameczku Pana Prezydenta Rzępki.

Zbudowany na Zachodnim Groniu, sprawia wrażenie starego zamczyska, ale urządzenie jest bardzo nowoczesne.

Żyjącej serpenzynie w dół, znów pniemy się wąską spiralą i nagle wyrasta przed nami olbrzymi kompleks białych gmachów.

Sanatorium dla dzieci zagrożonych gruźlicą w Istebnej, z uwzględnieniem programu 7-klasowej szkoły powszechnej — dowiadujemy się.

Budowę sanatorium rozpoczęto w r. 1929. We wrześniu będzie już gotowe. Koszt budowy wynosi 5 mil. zł., a inicjatorem budowy tej pozytywnej instytucji jest wojewoda śląski p. Grażyński.

Idziemy długimi korytarzami, zaglądamy do jasnych sal, do leczni, zwróconych frontem do południowych Beskidów. Cicho tu i spo-

kojnie. Ale niedługo sale i korytarze rozbrzmiewać będą głosami tych najmłodszych istot, którym w zaraniu życia zagrażała suchota. Jak im będzie dobrze w tej szkole, budowanej według planu, arch. Dobrzańskiego. Odpowiednie warunki zdrowotne zapewnią wstrzymywanie procesów choroby. Tylko, że takich szkół — sanatoriów mamy w Polsce za mało.

Popołudniu wracamy do Wisły i wdrapujemy się na wesołość „Widowską”. Aż oczy bolały od barwnych „żywek”, szerokiach, rozwinionych „kabotek”. Górali z Cieszyńska, Istebnej i Wisły wystąpili ze śpiewami i tańcami na zaimprovizowanej estradzie w lesie, w pobliżu basenu pływackiego w Wisli. I chociaż pogoda nie dopisała, nikt nie lekkał się deszczu. Ani aktorzy, ani publiczność, zalegająca rozległa polana.

Z żalem rozstaliśmy się z Wisłą. Tak tu cicho, ładnie i spokojnie. Ale Wisła ma również swoje bolączki. Wiskanie skarża się na zle połączona kolejowa, na brak pogłów pospiesznych, wreszcie na pomijanie „Wisły” w tabliczkach, umieszczanych na wazonach.

— Dyrekcja krakowska fawory-

zuje Zakopane, a o nas zapomina — skarża się.

— Ale Wisła nie może utonąć w zapomnieniu. Jest zbyt uroczą.

so.

— Dyrekcja krakowska fawory-

zuje Zakopane, a o nas zapomina — skarża się.

— Ale Wisła nie może utonąć w zapomnieniu. Jest zbyt uroczą.

so.

— Dyrekcja krakowska fawory-

zuje Zakopane, a o nas zapomina — skarża się.

— Ale Wisła nie może utonąć w zapomnieniu. Jest zbyt uroczą.

so.

— Dyrekcja krakowska fawory-

zuje Zakopane, a o nas zapomina — skarża się.

— Ale Wisła nie może utonąć w zapomnieniu. Jest zbyt uroczą.

so.

— Dyrekcja krakowska fawory-

zuje Zakopane, a o nas zapomina — skarża się.

— Ale Wisła nie może utonąć w zapomnieniu. Jest zbyt uroczą.

so.

— Dyrekcja krakowska fawory-

zuje Zakopane, a o nas zapomina — skarża się.

— Ale Wisła nie może utonąć w zapomnieniu. Jest zbyt uroczą.

so.

— Dyrekcja krakowska fawory-

zuje Zakopane, a o nas zapomina — skarża się.

— Ale Wisła nie może utonąć w zapomnieniu. Jest zbyt uroczą.

so.

— Dyrekcja krakowska fawory-

zuje Zakopane, a o nas zapomina — skarża się.

— Ale Wisła nie może utonąć w zapomnieniu. Jest zbyt uroczą.

so.

— Dyrekcja krakowska fawory-

zuje Zakopane, a o nas zapomina — skarża się.

— Ale Wisła nie może utonąć w zapomnieniu. Jest zbyt uroczą.

so.

— Dyrekcja krakowska fawory-

zuje Zakopane, a o nas zapomina — skarża się.

— Ale Wisła nie może utonąć w zapomnieniu. Jest zbyt uroczą.

so.

29 mil. zł. wypłacono ubezpieczonym 69 zł. miesięcznie otrzymuje bezrobotny

Zakład Ubezpieczeń Społecznych 50 gr. wypłacił ubezpieczonym w całym Polsce w pierwszym kwartale b. r. zło-

tych 28.935.000. Świadczenia z ubezpieczenia emerytalnego robotników wyniosły 4.245.000 zł., pracowników umysłowych 10.886.000 zł., od wypadków w pracy 10.845.000 zł., bezrobotnych 2.956.000 zł.

Przeciętna renta robotnicza wynosiła: inwalidzka od 7 zł. 25 gr. do 12 zł. 50 gr., sieroca 5 zł. 53 gr. do 12 zł.

Przeciętna renta pracowników umysłowych: inwalidzka 155 zł., sieroca 150 zł., wdowa 100 zł., sieroca 35 zł. miesięcznie.

Przeciętna miesięczna wysokość za silku na wypadek braku pracy wynosiła w wojew. centralnych i zachodnich 80 zł., we wschodnich 61 zł., południowych 66 zł.

Przeciętnie w całym państwie 69 zł. miesięcznie.

Na łódzkim „Kercelaku”

Lódź, w czerwcu. Ktoż nie zna w Warszawie Kercelaka? Mały i miły Lódź — na Białych. Nazywa się to „Płaskach”.

Dostać się tam łatwo. Wystarczy pójść z placu Kościelnego ulicą Lutomierską i już natopkamy się pierwszą awangardą targu.

— Amerykana, amerykańka, śmiech — wieczora do jana za 5 groszy — wreszcie ochryplym głosem jakiś oberwaniec, oliara amnestii. Obok niego stoi wypielony żołdkiem, pobrudzonymi kopertami z 1. rz. „okucianami” przez które przeświecały fotografie scen filmowych.

Kupujemy w kopercie program kinowy i pisemko humorystyczne sprzed roku.

O kilka kroków od „Amerykana” stoi kilka przenośnych kramków z ciastkami, kalendzarniami i innymi rupieciami. Milajemy je i po chwili stajemy na gęsto zatłoczonym placu. Wszędzie kramy i stragany, ustawione siaradawymi, zwyciężym według działu sprzedaży.

Pierwsza uliczka — to wystawa krawatów.

— Prawdziwie paryskie modele — zachęca młody Żyd — niech pan weźmie w ręce, czysty jedwab, po 60 groszy.

— Ale „paryski jedwab” mało ma nabywców. Klientela ucieka się głównie do „kontekci” i obuwia. Jakis starszysek edzi z obłożoną mianą, z przewieszoną przez ramię parą spodni. Obok idzie targ.

— To jest towar? — woła pogardliwie klient, podnosząc pod nos sprzedawcy wywróconą nogawicę.

— Do śmierci będzie pan chodził w tych spodniach — zachęca sprzedawca — i to za jedne 7 złotych.

— Sam chodź — odpowiada rozzniewany klient i odchodzi do „kontekci”. Z boku uwija się niedźmie odziana kobieta.

— Kamienie, zapalniczki — woła pół

głosem, oglądając się podejrziwie za krzakami w pobliżu wjazdu. Niedługo kilkunastu zarobek w razie przychycenia, grozi wysokimi karami pieniężnymi i bezwzględny areszt.

Z trudem przepychamy się przez han dliżny starzyzna i lichą garderobę w następną ulicę. Na ziemi leżą plachty papieru, zasłane najróżniejszymi karami starego żelastwa, zdemolowanych zegarów i sprzętu radiowego. Komu to rzeczy potrzebne — to nierozstrzygnięta zagadka. Obok starca gramolony, z niesamowicie olbrzymimi tubami.

Zbliżamy się powoli do centralnego punktu targu — „herbaciarzy”. Mula budka z wodą, herbata i cukierkami. Jakis stary wieśniak grzeje kromkę chleba i kawę „serdelowej”, popijając herbacianą wydobytą jęklivo tony.

W pobliżu kręca się podejrzan typ, z twarzą zawodowych przestępców. To elita „Płaskach” — złodzieje i paryżerzy. W pewnej chwili zbliża się w drobne grupy — w reku miga zegarek, papierosy, złote spinki i inne przedmioty. Chwila i już po tranzakcji. Pieniądze szybko znika w kieszeni. Ktoś niech uwaga się drobniejsze plorki — „armazony”.

Nagle wszystkie pierzcha i tonie w mase. Przez tłum prześwieca granatowy mundur.

Korzystamy z wolnej drogi i wydostajemy się na skraj placu. Tu roztoczyli się sprzedawcy książek i słodyczy, oraz wynalazcy „automatycznych spinek”, „czudownych klejów” i innych genialnych nowości. Za chwilę jesteśmy już na ulicy. Za nami klebi się nadal ruchliwy i rzutki białaki ludek. Za nas sławo, ale żyć dziś tak trudno...

L. A. Wojnarowski.

W Polsce dzieci mrą jak muchy

Jak walczy z tą klęską T-wo opieki nad niemowlętami

111.319 niemowląt umiera rocznie w Polsce! To bardzo wiele...

A przecież ze statystyki wynika, że zabrany tylko odstępek ich gnie od groźnych, niebezpiecznych, powolnych chorób. O całej olbrzymiej reszcie powiada matka, że „jakoś tak mi z tego, ni z owego coś na nie padło”, że „zawinęły się”, że „świwierki”.

Przeszło 80 proc. niemowląt zabiera śmierć tylko dlatego, że nie umiała ich od niej ochronić matka, zwłaszcza matka biedna, matka ciemna...

— Dzieci będą wtedy zdrowe

W dwóch białych pokojach w

Warszawie na ul. Młynarskiej 7 (Sektora fabryczna Towarzystwa) siedzi pod ścianami rząd matek. Każda trzyma swoje chudek, mizerne, swoje maleństwo.

Przychodzą raz na miesiąc, jeśli dziecko chore — oczywiście częściej. Darmo. Placi fabryka...

Biała, łagodna, zawsze uśmiechnięta pielęgniarka wzywa dzieci, mierz. W drugim gabinecie bada je lekarka. Matki dostają dla nich mleko, kleiki, mieszanki. Codziennie wozim im do domu ten prowent rozerzysty Towarzystwa. Dla dzieci starszych dosyć matki produkty w paczkach: cukier, mąka, kaszka,

ni. My opiekujemy się dzieckiem. Musimy je co pewien czas zobaczyć, zbadać, ustalić co ma jeść i le...

Najwięcej jednak zmarłych ma pielęgniarce, gdy pójde w odwiedzinach po domach. Bywa, że zastaje oiemowię z żłwiką kielbas w rączkach.

— Co ono tam „uściłbie” — tłumaczy się matka. — Tyle, że smaku pokosztuje.

Ta matka „oczernu dziecku potrafi kupić, z miłości macierzyńskiej, kielbasę, ale oburzy się na myśl, że miałaby mu kupić owoc.

— To zbytki i wymysły — gorzy...

Bywa, że dziecko, oszołomiona „napiarkiem” wodki, żeby nie krzyżało”, śpi kamieniem snem. Bywa, że ściśnięte jak posażek w powijkach, huśtane jest przez całą dobę.

Około 200 dzieci robotnic fabrycznych zagarnęło pod swą opiekę Towarzystwa, a wszystkich dzieci — 1.154. W roku 1935-6 udzieliło Towarzystwo porad lekarskich ok. 8.000 i wydało porcy mleka oraz mieszanek ok. 150.000.

I najważniejsze: śmiertelność dzieci pozostających pod opieką Towarzystwa sięgnęła w tym okresie tylko 0,7 proc.

Poza podopieczną biedotą oddaje wiele matek swe dzieci w planą opiekę Towarzystwa.

Oto matkę podjęta i racjonalnie prowadzona opieka nad naszym najmłodszym pokoleniem.

fb.

Zabraniać czy pobłażać dzieciom?

Czy dobrze gdy młodymi rządzi rozum bez miłości?

Sprawa trosk i niepokojów rodzicielskich opisana przed kilku dniami przez jednego z Czytelników przynosi coraz ciekawsze znio listów. Oto jeden z nich:

Szanowny Panie Redaktorze! Listy, które czytam w „Expressie Porannym” o troskach i niepokojach rodzicielskich, poruszyły mnie do żywego. A więc nie ja jedna, widząc, mam zmartwienie z memi ukończonymi i nieukończonymi dziećmi.

Ja nie piszę tego listu, by le oskarżać. Właściwie powinienem być nawet z nich dumna. Tylko, że te moje dzieci tak bardzo oddlegają od tego co dawniej cechowało młodość, że ciężko jest o tem myśleć...

My, moje pokolenie, byliśmy w miodości idealistami, marzyliśmy o poświęceniu dla jakiegoś wielkiego celu, chcieliśmy przycisnąć cały świat, walczaliśmy z materializmem i konserwatyżmem naszych rodziców.

Moje dzieci stola na ziemi twarzą jak mur. Moje dzieci myślą przerzadzając rozważnie, jasno i zimno. Są mądre i bardzo trzeźwe.

Mój syn najstarszy 21-letni oznajmił mi właśnie, że ma zamiar żenić się. Nie z miłości. — „Zagrożności upodobania”. Postawił mi przed tem, jak przed faktem dokonanym.

— Żenisz się z Wandą — powiedział.

— Kochasz ją?

— Ee, mama zawsze ze staroświeckim kochaniem! Wanda to „byczy chłopak”. Pływa świetnie, w tenisie mnie nawet bity, jest elegancka, — nie można powiedzieć, prowadzi samochód. Jej ołciec ma małą fabryczkę. Myślę, że pomoże nam urządzić się. Wanda jest ładną dziewczyną — to wieki plus.

— To już całkiem zdecydowane?

— No, ona właśnie „żyje” swego „staroświeckiego” bytu — mówił przed parą tygodniami. Bez tego ogólnego z małżeństwa musiałby być nic. Ja w ciasteczce we dwie gnieździć bym się nie umiał,

(Oddaje tę rozmowę w takiej gwarze, jak była prowadzona).

Z młodszym synem, 14-letnim miałam niedawno o coś drobną sprzeczkę.

— Winien nam jesteś wdzięczność i posłuszeństwo, mnie i ojcu — wytykał mi się, mimo że jestem postępową matką.

— A dlaczego? — pyta.

— Chocoby dlatego, że zawdzięczasz nam życie — brnę dalej.

— Ja się o życie nie prosilem — mówi kłębnie Mieczko. — A co do posłuszeństwa to wy, starzy, naturalnie o tem nie wiecie, ale pojęcia na ten temat już się gruntownie w świecie zmieniły. Rodzice wydają dzieci na świat z obowiązku społecznego, z tradycji, z instynktu, albo dla przyjemności. Dziecko nie jest im winne żadnej wdzięczności.

Rozplakałam się. Wtedy on mnie gładził po ramieniu i mówił: — Co innego, że ja was kochałam. I szanuję. Ale dobruwalnie, nie z obowiązku.

Ten sam Mieczko najgorzej pilnuje abyśmy przyłożyli cięciwę do Funduszu Obrony Narodowej, abyśmy skłuli dalej na L.O.P.P., na Czerwony Krzyż.

— Musimy — rozumiecie — mówi. — Mam szczęście sąsiadów, którzy zbroja się „na całą parę”. Nie możemy tu siła jest dla nas musiem! — woła (twardo).

On „to” nazywa „musem siły”. Myślę, że to, za moich młodych czasów, nazywali — miłością Ojczyzny. Niby ten sam skutek, a przecież co innego...

Czy to jest dobrze? Czy rozum bez miłości nie zawładnie dziś dziećmi na bezdroża? Czy szorstka siła bez miłości nie stanie się kiedyś „zła siła”?

Może nie mam racji. Ale moje matczyne serce tworzy się...

Z poważaniem

Janina S.

W barze nowolorskim pobili się Biały Schmeling — z czarnym Lousem

Przypadek chciał, że w barze tym znajdował się już w otoczeniu swoich przyjaciół jego przeciwnik czarny Joe Louis.

Na widok Schmelinga murzyn rzucił w jego stronę pogardliwie: „Patrzcie, gdzie ta biała lalka niemiecka!”

Schmeling bez słowa rzucił się w stronę Louisa i wymierzył mu silny policzek prawą ręką i poprawił lewą.

Joe Louis odpowiedział prawym prosiem w podbródek Schmelinga, a ten zrzęwanował się cłosem w żółdek.

Zanosiło się na improwizowany mecz bez reguł i bez reguł sportowych. Walce jednak położyły kres menagerowi obu bokserów. Louis ustępując z placu odskoczył, że Schmeling po tem co stało się w restauracji, nie tej dzie żywy z ringu podnoszą mecz o mistrzostwo. Schmeling zaś w odwet, że „czarnego szwidra” na jednej ręce wyniesie z ringu i odda lekarzom.

Schmeling, odbywający w wili pod miejskiej trening do mistrzowskiego meczu, przyjechał wieczorem do Nowego Jorku, aby się rozzerwać i udać się do jednego z eleganckich barów.

10 godzin wśród rekinów
na falach morskich

Z niemieckiego parowca „Wangoni” spał do morza w zatoce Adenkiej jeden z pasażerów. Kilku godzinne pu-

szukiwania nie przyniosły rezultatu „Wangoni” odjechał, wszyscy byli bo w przekonaniu, że pasażer został porwany przez rekinów, od których roją się tamtejsze wody.

W dziesięć godzin później nieszczę-

słego pasażera napół zemdłego wyłowili holenderski parowiec „Sembani”. Okazało się, że pasażerowi w każdej minucie groziła śmierć.

Wokół niego krążyły niestannie rekiny, nie atakowały go jednak, ponieważ leżał zupełnie nieruchomo na wodzie. Był pewny, że zginie, ten ardeż, że przejechały koło niego trzy parowce i nie zauważyły go,



W porównaniu z chińskiemi...

drogi w Polsce są wspaniałe...

Kłopotliwa rozmowa z Amerykanką z Chin



— Macie wspaniałe drogi (Jestem zaskoczony tym komplemen-

tem...), ale dlaczego na tych drogach spotyka się tak mało samochodów?

Tem pytaniem przywitała nas Miss Viola Smith, attache handlowy ambasady amerykańskiej w Chinach.

— Jestem zachwycona planowalnością arterii wylotowych w Warszawie i rozmachem, z jakim Polska rozwija zagadnienia transportowe — ciągnie dalej p. Smith, wybitna znawczyni zagadnień komunikacyjnych — ale u nas w Ameryce daliśmy najpierw do posiadania jak największą ilość samochodów, a dopiero później pomysłowości o drogach.

I zasygnalizowała nam, że interesuje ją cena benzyny, wysokość podatku drogowego.

— Przecież Polska ma swoją własną benzynę, więc czemu cen

ja jest tak wysoka? — pyta. P. inż. Mieczysław Okęcki, który z ramienia Ligi Narodów sprawował przez cztery lata nadzór nad rozbudową dróg w Chinach, gdzie poznał Miss Smith i który asystuje przy naszej rozmowie, zachowuje dyskretnie milczenie. Bo i jakże odpowiedź mógłby dać na tak... niedyktowane pytanie?

Miss Viola Smith jest pierwszą kobietą, pracującą w dyplomacji amerykańskiej. Wysoka, o ciemnych włosach i wyrazistych oczach, jest uosobieniem siły i energii. Do szkół uczęszczała w Kalifornii, wydział prawni skończyła w Waszyngtonie, potem przez 7 lat pracowała w wielkim przedsiębiorstwie eksportowo — importowym w Kalifornii. Przez pewien czas piastowała godność sekretarza amerykańskiego Departamentu Zdrowia, a w r. 1920 została mianowana attache handlowym w Chinach.

Opowiada chętnie o Chinach, o szybkiej motoryzacji tego kraju, który w 1932 r. posiadał tylko brukowane ścieżki, uniemożliwiające wyjazd samochodem z miasta, a dzisiaj ma wspaniałe szosy, ciągnące się na przestrzeni 25 tys. mil.

— Dzisiaj na tych szosach kursuje

około 60 tys. samochodów — dodaje.

Miss Smith jest autorką licznych dzieł o motoryzacji. Zagadnienia motorowo — komunikacyjne zna nie tylko teoretycznie, lecz i praktycznie, z licznych samolotnych wycieczek samochodem po Chinach.

Miss Smith z zapałem opowiada o Chinach, o życiu tak niepodobnym tam do życia na zachodzie, o narodowo — ekonomicznym radzie, niezależnej od żadnego ministerstwa, którą utworzono w Chinach w r. 1932. Rada ta zajmuje się sprawami najbardziej żywotnymi, które nie mogą czekać na biurokratyczne załatwienie. Do liczby tych kwestii zalicza się w pierwszym rzędzie motoryzację.

— Jestem zachwycona Polską — przerywa nagle swoje opowiadanie — Polacy sprawiają na mnie wrażenie ludzi, którzy mają określony cel w życiu i wytrwale do niego dążą. Gdyby tylko więcej dbali o motoryzację...

Wizyta Miss Smith potrwa w Polsce trzy dni. Z Warszawy uda się do Krakowa, potem na Śląsk, stamtąd do Londynu i via Ameryka wróci do Chin.

Zmotoryzowany centaur

Spśród rozlicznych odmian rodzaju ludzkiego jedną z najsofistyczniejszych stanowił z w. automobilista (*homo automobilis*).

Nie można uważać go właściwie za człowieka w pełnym tego słowa znaczeniu, lecz raczej za rodzaj centaury: pół człowieka, pół maszyny. Ma głowę, ręce i tułów człowieka, reszta składa się z blaszanego pudła, zwanego karoserią, oraz motora i podwozia.

Powiecie może, że miesiam auto z automobilistą. Nie podobnego. Automobilista i auto stanowią nierozłączną całość.

Automobilista nie powie nigdy: „Chłodnica, karburator, czy świece mojego wozu!...”, lecz zawsze: „Moja chłodnica, mój karburator, czy moje świece!...”, tak jak my, ludzie normalni mówimy: „Mój żołędź, moja watroba, czy moja ślepa kiszka”. Poza tym mówi: „Potrzebuję oleju!” lub: „Potrzebuję benzyny!”, tak jak my: „Jestem głodny!” lub: „Mam pragnienie!”. A gdy mu pęknie opona, oświadcza zbolalym głosem: „Miałem defekt!”

Wskutek tego traci on swą osobowość nawet w oczach bliznich. Może nazywać się Kiełbasnik, Kupść lub Rabinowicz, lecz dla człowieka z ulicy

jest on tylko „Fordem”, „Polskim Fiatem” lub „Buickiem”.

Jego największą, a właściwie jedyną namiętnością jest tempo. Jazda, to szybka jazda, stanowi dla niego najdoskonalszą manifestację ludzkiego ducha.

Dla niego istnieją tylko dwa rodzaje ludzi: ci, co jadą szybko i stanowią koronę ludzkości oraz ci, co jadą wolno, a zatem nie mają prawa do życia.

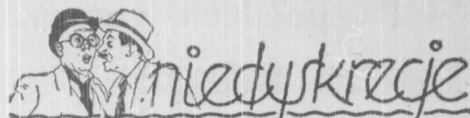
Biada temu, co wolno jeździ! Musi on być przygotowany ze strony swych kolegów po kierownicy na wzgardliwe spojrzenia, drwiące śmiechki, ironiczne docinki i dociepne uwagi. Z nich najobrzydliwsza: „Pewnie się uczył jeździć u doróżkarza!” skwitowana rozpaczliwa riposta: „Sam jesteś doróżkarz!”

Czasem zdarzy się, że auto, w ten czy inny sposób, diabli weźmie, a wówczas ze zdumieniem stwierdzamy, że automobilista wbrew pozorom ma nogi. Ale wówczas już przestaje być automobilistą. Staje się zwykłym piechurkiem, a jednocześnie zażartym wrogiem automobilistów.

Wac.

Czytajcie

KINO



niedyktacje

Młody wódz młodej partii



Trudno nie przyznać, że p. Leon Degrelle, mimo młodego wieku jest sprytnym i niecierpliwym. Wziął po liście tego niekończącego się waleńsko — flamandzkiego, wymie szal dobrze, a po tem na przygotowanie napisem: „Christus Rex”.

Dwa lat starczyło, aby pary miliona rodaków pana Degrelle użłaziło ten preparat za cenny wózek na wszelkie dolegliwości krali gniebace.

Znachorstwo — ma zawsze licznych zwolenników. Bo trudno przecież p. Leona Degrelle nazwać lekarzem.

Ma lat obecnie niepełna 30 i w dziedzinie akcji zarówno politycznej jak i społecznej jest jeszcze krakim niezaprawionym. Być może, że zał się w tym młodym człowieku jakiś przyszły wielki mał stanu — ale narazie, poza pięknie brzmiącym programem, nie odczytuje swojej nie dał z siebie, bo zresztą dać jeszcze nie zdążył.

P. Leon Degrelle nie jest właściwie Belgijczykiem. Ojciec i matka byli Francuzami, naturalizowanymi jedynie w Belgii.

Trudno też coś powiedzieć o zawołanie p. Leona Degrelle. Wachał troche prawa, potem dla odmiany nieco teologii, wreszcie przetrząsnął się do archeologii. Ale niczego nie skończył, bo dążył wrażeń ponosił go aż do Mekki.

Tam to zapewne, biorąc czynny udział w zwalczaniu skrajnie lewicowego prezydenta Callesa, powoli postanowienie odegrał w swojej ojczyźnie rolę młodego opatrzonego.

Zamiar swój pociąg realizować zaraz po powrocie do kraju, co uławiła mu policja meksykańska, zmuszając go do opuszczenia granic Meksyku.

Obdarzony dużą swadą oratorską, pełen temperamentu, a przytem bardzo miły powierzchowności, p. Leon Degrelle rychło już skupił pod znakiem młoty (którą przyjął za symbol „rexisłów”) wszystkie żywioły malcon — tenkie, zwłaszcza z łona belgijskiej partii katolickiej.

Byłoby jednak niesprawiedliwoscią nie przyznać, że ogromny swój sukces wyborczy p. Leon Degrelle zawdzięcza w dużej mierze — swoim rodakom. Bo jest publiczną tajemnicą, iż cała belgijska pięć piękna gotowa jest pójść w ogień za tym pięknym, młodym wódem, który ma taki rozkoszny uśmiech i — tak słodkie tańczenie.

Znalazła się jedna tylko rodaczka, która nie dała się uwieść czarowi p. Leona Degrelle. To córka pewnego bankiera brusselskiego czy antwerpskiego ko. Trzeźwa ta panienka dla swego cza su odkosła panu Degrelle, przenosząc nad nieznaczającego wówczas młodziana — podłytego już ale bogatego — bankiera.

W Brukseli zapewniła, że ten niegrzeczny postępek pięknej panny rozplamił w sercu pana Degrelle taką nienawiść do bankierów, że zniszczenie ich i ich wpływów wysunął na czoło programu swęj partii.

Argus



WARSZAWSKIE

NIEDZIELA

8.00 — Sygnał czasu. 8.30 — „Audiencia dla

Wiel. 8.45 — Dziennik poranny.

9.00 — Płyty. 9.30 — Transmisja nabożeństwa

z katedry św. Józefa w Warszawie. 10.00 —

10.30 — „Solidarność w Polsce”.

11.00 — Koncert reklamowy. 11.30 — Płyty.

12.00 — „Światowa spółdzielnia. 12.30 —

„Międzynarodowe Zawody Konne w Warszawie”.

13.00 — „Wielki koncert muzyki”.

13.30 — „Wielki koncert muzyki”.

14.00 — „Wielki koncert muzyki”.

14.30 — „Wielki koncert muzyki”.

15.00 — „Wielki koncert muzyki”.

15.30 — „Wielki koncert muzyki”.

16.00 — „Wielki koncert muzyki”.

16.30 — „Wielki koncert muzyki”.

17.00 — „Wielki koncert muzyki”.

17.30 — „Wielki koncert muzyki”.

18.00 — „Wielki koncert muzyki”.

18.30 — „Wielki koncert muzyki”.

19.00 — „Wielki koncert muzyki”.

19.30 — „Wielki koncert muzyki”.

20.00 — „Wielki koncert muzyki”.

20.30 — „Wielki koncert muzyki”.

21.00 — „Wielki koncert muzyki”.

21.30 — „Wielki koncert muzyki”.

22.00 — „Wielki koncert muzyki”.

22.30 — „Wielki koncert muzyki”.

23.00 — „Wielki koncert muzyki”.

23.30 — „Wielki koncert muzyki”.

24.00 — „Wielki koncert muzyki”.

24.30 — „Wielki koncert muzyki”.

25.00 — „Wielki koncert muzyki”.

25.30 — „Wielki koncert muzyki”.

26.00 — „Wielki koncert muzyki”.

26.30 — „Wielki koncert muzyki”.

27.00 — „Wielki koncert muzyki”.

27.30 — „Wielki koncert muzyki”.

28.00 — „Wielki koncert muzyki”.

28.30 — „Wielki koncert muzyki”.

29.00 — „Wielki koncert muzyki”.

29.30 — „Wielki koncert muzyki”.

30.00 — „Wielki koncert muzyki”.

30.30 — „Wielki koncert muzyki”.

31.00 — „Wielki koncert muzyki”.

31.30 — „Wielki koncert muzyki”.

32.00 — „Wielki koncert muzyki”.

32.30 — „Wielki koncert muzyki”.

33.00 — „Wielki koncert muzyki”.

33.30 — „Wielki koncert muzyki”.

34.00 — „Wielki koncert muzyki”.

34.30 — „Wielki koncert muzyki”.

35.00 — „Wielki koncert muzyki”.

35.30 — „Wielki koncert muzyki”.

35

A. Rymowicz

Porachunki milionerów

Powieść z życia współczesnej Warszawy

Dyr. koncertu Zawajski został zabity w swym gabinecie. Dochodzenie prowadzi śledczy komisarz Józef Kowalski.

Pod zarzutem tej zbrodni aresztowano milionera Erymbecka. W więzieniu Erymbeck opowiada Kowalskiemu o dawnych przygodach w Ameryce, gdzie Zawajskiego zwanego „Rekinem”, Erymbeck ożenił się z tamą metryką.

Było nas czterech jak powiedziałem, poczt-kowo, ale przed samym odjazdem jeden odpadł. Zostało trzech: Springer niejak, dzielnego chłop, choć trochę nadto zabójka, Rudy Nichols, traper doskonały i — ja. Zgrani byliśmy między sobą. Takich trzech wiele mogło zdziałać. Odszliśmy oddzielnie serdecznie nas żegnano i nikt nie zazdrościł.

„Takim jak wy należy się wreszcie zdobyć pieniądze na starość — życzymy szczęścia”. Tak nas pożegnał szeryf w pięknym przemówieniu.

U wschodzie stoła ruszyliśmy. Moja żona odprowadzała nas konno, razem z wielu przyjaciółmi.

Jechaliśmy na czele, i nam jedynym, nie było tak wesoło rozstawać się.

Inni śpiewali... Ach zresztą nie trzeba tego już dziś wspominać. Mógłbym panu najdokładniej opowiedzieć wszystko, każdą chwilę z tych ostatnich, jakie spędziłem z Margeritą. Wszystko mam jeszcze do dziś, w oczach.

Wszystko pamiętam. Rozstaliśmy się... Cały czas, w drodze, mówiliśmy z przyjaciółmi o tem co zastaniemy na miejscu. Czy „Rekin” opuścił już kopalinę? Nie było o nim nie słychać. Można się było spodziewać, że jeszcze siedzi. Co wtedy mamy zrobić? Urządziliśmy, że w ostateczności pozwolimy mu zostać jeszcze czas jakiś, jeśli mu się dotychczas nie wiodło. Tacy byliśmy ludzie. Tak o nim myśleliśmy, podczas, gdy on, inne rzeczy zamyslał, inne plany knuł, w swym lotrowskim mózgu.

Pamiętam jak dziś, ostatni etap naszej wędrówki. Dom na kopalinie stał ukryty wśród drzew i skał, tak, że go nie można było dojrzeć, chyba skądś z góry wysokiej. Drogę znaliśmy dobrze i śmiało prowadziliśmy nasz obóz. Niecierpliwość nasza, a moja przedewszystkiem, wzrastała. Na ostatnim noclegu już oka nie zmrzyliśmy. Obudziłem moich towarzyszy na godzinie, albo i dwie wcześniej, niż należało. Kazaliśmy im się zbierać zaraz — tak mi było pilno. Ledwo przekłonił po kubku gorącej kawy. Wjechaliśmy w dolinę... Co to? Gdzie mój dom, gdzie tajnia? Ruszyłem galopem i — zatrzymałem się przed ruinami i zgłiszczami... Tak, wszystko spalone było na popiół. Zsiadaliśmy z koni i zaczęli obchodzić krok za krokiem wszystkie znajome mi miejsca. Niczym jakaś komisja śledcza na miejscu pożaru. Wśród zgłiszcz, na miejscu, gdzie stała tajnia, znaleźliśmy kości. Szkielety trzech koni... Spojrzeliśmy po sobie i zdaje się, że już wte-

dy wszystkim nam stało się jasne — zbrodnia. Ohydna zbrodnia, niegodna człowieka. Nie powiedzieliśmy wtedy do siebie ani słowa, ale jestem pewien, że myśleliśmy jedno. Rozłożyliśmy obóz, skiełci naprzecde jaką taką zagrodę dla koni, rozbili namioty. Pracowaliśmy w ciemnym milczeniu, nie rozmawiając o tem co się tu dzieć musiało. Na ciężkiej pracy zeszliśmy nam dzień. Już mrok zapadał w dolinę, gdyśmy wreszcie usiedli zmęczeni i zgrzyzni przy ognisku. Nie wiem jak inni, ale ja żółtem każdy kawałek strawy i przeknął nie mogłem. Nie było nam żal domu i obojścia. To wszystko można było zbudować nanowem. Ale — co się właściwie tu stało? Na Boga — co się stało?

Powiedział wreszcie Springer, zapalając fajkę:

— Takiego lotra nie powinna ziemia nosić... I wtedy, jakby na komendę — rozgadaliśmy się. Rozumieliśmy jasno, że „Rekin” odchodził, zniszczył wszystko. Podpalili. Nie chciał mi zostawić nic, żebyśmy od początku zaczęli. Złosiwość. Głupia złosiwość... Ale uczynił coś więcej — spalił konie. Tak, panie to dla ludzi Zachodu największe zbrodnia — skrzywdzić konia. Trzeba być lotrem nad lotry, trzeba nie mieć ani krzty sumienia.

Człowieka zabić — nie pierwszyna dla nikogo. Od tego są szeryfi, żeby mścić się za zabójstwo człowieka. Ale kto ma pomścić konia? Kto ma pomścić takiego przyjaciela, jakim jest na Zachodzie, koni? Widzieliśmy wśród zgłiszcz kości i widzieliśmy fałszywie od kantar przybiłszy czerepach... Rudy Nichols długo przysiadł się jakimś resztkom spopielałego rzemienia u nóg. Czy może pan sobie wyobrazić taką ohydę — ten zbój spętał przywiązane fałszywami konie

w zwartej tajni i — podpalili. Koni było pięć. Dwa zabrali — trzy skazał na tak straszliwą śmierć. Mógł je przecież puścić wolno — niechby dawały sobie radę... Ach, zgroma mnie przejmując do dziś, gdy sobie to wspomnę.

— Chciałbym spotkać jeszcze w życiu tego człowieka — powiedział ponuro Springer. I to smutne marzenie miało się spełnić...

Nie będę panu opowiadał jak potoczyło się nasze życie. Rozbudowaliśmy się w ciągu kilku pierwszych dni — potem staliśmy się do roboty.

Trzeba panu dodać, że „Rekin” wyszedł w powietrze dawny szyb, zrujnował wejście i trzeba było zaczynać od początku. Pracowaliśmy ciężko, ale nas Bóg nagrodził. Szło nam dobrze. Po trzech miesiącach pracy trafiliśmy na żyłę, która stała się węglań daleko i wiele obcywiała. Wesoło już nam było — rozumiał każdy, że opłaci się kark zginąć i oskarżeni wryżać się w skałę. System był ten sam co zwykle: dwóch kopalo od świtu do wieczora, a trzeci — prowadził gospodarstwo, zaopatrywał kuchnię w jele nie mięso, w ryby i we wszystko, co ziemia i woda daje człowiekowi. Zajmował się też końmi. Wieczorem gawędziliśmy przy stole, ale głodem ziewaniem żegnaliśmy pracowity dzień. Powiem panu, że mnie było już coraz pilniej do powrotu, ale doprawdy, żal było rozstawać się z bogactwem, które bardzo hojnie Bóg dzielił między nas. Wykopaliśmy skarbiec w ziemi, pod podłogą pierwszeń izby i tam w skórzanym worku rosła z tygodnia na tydzień nasza finansowa potęga.

Aż wreszcie zjawił się na naszym pogodnym horyzoncie „Rekin”.

d. c. n.